Ner. 21. Milwaukee Wis. SRODA 13-go Pazdziernika 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

PISMO DLA NARODU POLSKIEGO W AMERYCE.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Weńdzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę	$ 2,00
„ „ Półroczna „ „	$ 1,00
„ „ Do Europy „ „	$ 3,00

Ogłoszenia handlowe.

Od cala druku na rok jeden.	$ 20,00
Na raz tylko	$ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz	25 c.
Od cala drobnego druku na raz	$ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cala druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America	$ 2,00
„ „ Six months „ „	$ 1 00
„ „ For Europe „ „	$ 3,00

Advertising rates.

Business insertion one inch per year	$ 20,00
„ „ on inch once	$ 1,50
Common insertion small line	25 c.
„ „ „ „ inch	$ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches
for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

NIEMCY PÓŁNOCNE.

Berlin. Państwo niemieckie niepokoi ustawicznie duch socjalistyczny. Wzmianka hr Eulenburga przy obradach nad przedłużeniem wyjątkowego prawa w Berlinie naprzeciw socyalistom nie chce im wyjść z pamięci. Utrzymywał on już podówczas, że nietylko w Berlinie ale i w wielu innych miejscach socyalizm się gnieździ, a więc i tam należy zaprowadzić środki ostrożności, a ostatnie groźby socjalistów na kongresie w Zurychu przekonują Niemców, że Eulenburg ma poniekąd prawdę. Główną siedzibą socjalistów mają być niektóre miasta w Holsztynie, a mianowicie Altona, Otenza i Wandsbeck, a więc tam należałoby zaprowadzić prawa wyjątkowe, i dla tego uważają za konieczne zacząć od Hamburga. Po za tem chcą wywrzeć główny nacisk na Lipsk i na rządy saskie, i innych państw, ażeby te usiłowały także obostrzyć swoje prawa, a ile możności po niektórych miastach pozaprowadzać nibyto mały stan oblężenia.

Partja postępowa werbuje sobie członków, po całym kraju i ma nadzieję, że nowe projekta do prawa robotniczego przymnożą jej wspólników.

Hrabia St Vallier poseł francuzki ma wkótce powrócić do Berlina, z czego wnoszą, że stosunki przyjaźni pomiędzy Francją a Niemcami pozostają te same jak były dawniej.

Cesarz Wilhelm odpowiedzał na wszelkie prośby Sułtana w sprawie sporu o Dulcygnę, że trzymać się musi traktatu berlińskiego.

AUSTRIA.

Niższej izbie reichstagu przedłożył minister finansów etat państwa węgierskiego na r. 1881, podług którego potrzeba pieniędzy 24, 765, 881 zlr, a te pokryte być mają 7,800,000 zlr. rentami jeszcze nie wydanemi, dalej zaprojektowanemi nowemi podatkami w ilości 6. 500,000, a na resztę mają nałożyć pożyczkę rentową.

Wiernopoddańcza czyli zachowawcza partja Czechów, tak zwana rada gminna, odbyła wielki zbór w Karlsbadzie, na którem postanowiła trzymać się jak najściślej z Niemcami w Austrji, i uchwaliła odbyć wielki ponowny zbór we Wiedniu. Ponieważ przy końcu i policja się do tego wmięszała więc spodziewają się, że kwestja ta stanie się kwestją państwową i znajdzie w reichstagu poparcie. Gazeta czeska „ Polityk “ twierdzi jednakże przeciwnie, że rząd raczej rozwiąże Radę gminną, bo ta nie ma prawa mięszać się do polityki.

FRANCJA.

Paryż. Gazety rozmaitych odcieni ganią Francją, że wzięła udział w demonstracji floty na wodach tureckich, która prawdopodobnie spełznie na niczem, a winę tego składają na Gambetę i domagają się zwołania izb, ażeby tę sprawę te wzięły pod roztrzygnienie.

Konstanc minister spraw wewnętrznych, zausznik Gambety, stara się usilnie o przeprowadzenie praw marcowych naprzeciw stowarzyszeniom duchownym. Jeździ w tym celu po kraju. Sąd, który się roztrzygnięciem tej kwestji ma zająć, zbierze się w listopadzie, by z tego zdać sprawę, czy wydalenie Jezuitów jest sprawą ogólnego prawa krajowego, czy też rady państwowej, albo czy też zwykle sądy mogą sprawę tę roztrzygać. Jak na razie to chce Konstanc tylko te zakony wydalać, których w Rzymie jeszcze nie uznano stanowczo, a potem przyjdzie kolej na stowarzyszenia, które się po największej części składają z cudzoziemców.

Znany komponista Offenbach umarł dnia 5 tego miesiąca.

Wybory we Francji, które się co trzy lata odbywają, naznaczono na dzień 7go Listopada t. r.

Dwóch amerykańskich oficerów Roggers Birnie Jr. i Williama B. Bixby udekorował prezydent Grevy orderem legji honorowej za czynny udział w ostatnich manewrach.

ANGLIA.

W Ax, w departamencie Ariege zniszczył pożar trzydzieści pięć domów.

Do Paryża nadeszła wiadomość, że w tu w tunelu pod górą św Gottharda zapadło trzydzieści stóp muru, przez co czterech ludzi życie straciło, a wielu odniosło ciężkie rany.

Londyńska gazeta „ Times “ ,powiada że gdzie tylko Parnell się pojawi, lub jego współpracownicy, tam powstają zaburzenia pomiędzy ludem. Oni ich wprawdzie słowy swoimi nie wywołują, ale duch ich mowy niesie to już ze sobą. Liga krajowa rozgałęziła się do Anglji i Szkocji.

Do rzemieślników i rólników w Cork wydał Parnell okólnik, zapowiadając wielkie zgromadzenie ludowe na najbliższą niedzielę, na którem to zgromadzeniu ma być założona nowa liga krajowa na obszerniejszych jeszcze zasadach aniżeli dotąd. W skutek tej propagandy Parnella żyje rząd w ustawicznych kłopotach. — Wydał rozporządzenie, ażeby w Altabonie, Car low, Sligo i w innych miejscach w Irlandli, urządzono tak obszerne baraki, ażeby jak najwięcej wojska w nich można pomieścić. Tak więc cała Europa zaniepokojona. W Wielkiej Brytanji burzą się i rozsiewaja zaburzennia Irlandczycy o zniesienie ciężarów gruntowych i uwolnienie ludu pracowniczego z pod jażma wielkich posiedzicieli gruntów. W Niemczech socjalizm, w Moskwie nihilizm wstrząsa podwaliny rządów. W Turcji upragnionego porządku zaprowadzić nie mogą. Francja dużo jeszcze potrzebuje do ustalenia się na wewnątrz w swojej rzeczypospolitej, Włochy boją się znów Garibaldego; słowem rzecby można, że Europa stoi na wulkanie, który za lada powiewem wielkim ogniem na ogólny przewrót kiedyś buchać będzie.

O sprawie Dulcygnskiej pisze gazeta angielska „ Dayly News “, że jeszcze się nigdy tak mocarstwa europejskie nie skompromitowały, jak ową demonstracją floty, której się Turek nie lęka, przy swojem obstaje i pewno do tego doprowadzi. że flota z kwitkiem do domu powróci. Podobnie postąpił sobie Napoleon III z Prusami, zastraszywszy ich wojną, a nie był w stanie jej prowadzić.

Nie mogąc mocarstwa dotychczasową demonstracją ustraszyć upartych stron, chcą zamknąć kilka przystani w archipelagu czyli morza egiejskiego, ażeby odciąć dowóz żywności i pieniędzy z Azji i wysp do Konstantynopola. Gazeta niemiecka „Nordd. Allg Zeitung“ przemawia za użyciem środków przymusowych na mocy ośmnastego protokułu ugody berlińskiej, ale rząd niemiecki sam tego nie uczyni bez współudziału innych mocarstw.

ROSJA.

Do Petersburga nadchodzą ze wszech stron Rosji smutne doniesienia o nędzy wewnątrz kraju i o głodowej śmierci. Spichlerze w Taganrogu nie mogą nastarczyć wysełki zboża dla zgłodniałych okolic.

Fabrykom bawełnianym grozi w Rosji upadek w skutek tego, że zniżają robotnikom płacę, a ci już dla tego nie mogą na żadne zniżenie przystać, ponieważ w skutek wielkich nieurodzai wszystkie artykuły żywności znacznie podrożały. Dla tego też rząd obawia się, ażeby z zastoju pracy nie przyszło do innych a może politycznych zaburzeń, więc powołuje do Moskwy zbór bawełniarzy, ażeby tam cośkolwiek dla zapobieżenia złemu zaradzić

Hrabia Melikow wydał do redaktorów gazet rozporządzenie na 7 lat. Najgłówniejsze punkta tegoż są: Zabezpieczenie obecnego stanu w pożyciu społecznem przez nadanie wolnego używania dotychczasowego prawa; wypośrodkowanie potrzeb ludowych przez urządzoną komisję z senatorów i pozwolenie wyjaśniania tych potrzeb przez pisma publiczne. Z tego wszystkiego nic nowego i lepszego się nie wywiąże, albowiem oświadczył ów Melikow redaktorom, których do siebie powołał, że carowi się nie podoba ustawiczne roztrząsanie zaprowadzenia konstytucji w Rosji, i że mają za, przestać nadal o tem pisać, bo wszystko to jest dzisiejszemu carowi nie na czasie.

Jak sobie postępują Moskale pisze pewien dziedzic Rautenberg z Lindenruh na Rydze. — Dwóch oficerów moskiewskich z poblizkiej załogi polowało ustawicznie wbrew zakazu, po jego lasach. To spowodowało Rautenberga, że wysłał ludzi, którzy odebrali oficerom strzelby. Dnia następnego przyszła zgraja Rusków na jego pole ważywne i zniszczyła mu wszystko ważywo. Rautenfeld poszedł na skargę do jenerała Todlebena i prosił go ażeby temu zapobiegł, ale tenże nazwał go publicznie przed dworcem koleji „maszennikiem“ i żałował że go ci afantowani oficerowie nie zabili jak psa. Gazety moskiewskie popierają sprawę wojska i postąpienie Todlebena, bo co pa ruskcj to najlepsze. Szlachta całej Liflandji zbiera się podobno z zażaleniem przez hr. Melikofa do cara, ale za nim tam co osiągną, to ich pewnie Todleben pociągnie do odpowiedzialności za obelgę przeciw wojsku, wniesie o ukaranie Rautenfelda i postara się o zniesienie przywilei szlacheckich, gdyż tak się kończy moskiewska sprawiedliwość.

WŁOCHY.

Rzym. Minister sprawiedliwości pracuje nad okólnikiem do nadprokuratorów, a minister spraw wewnętrznych do prefektów, ażeby podtrzymywali prawo z roku 1873 naprzeciw Jezuitom, albowiem wydaleni Jezuici z Francji usiłują osieść się we Włoszech.

Gazeta „Natione“ ogłasza list ministra francuzkiego Bartelemy de St. Hilaire, w którym tenże zarzeka przyjaźń Francji z Włochami.

Starego Garybaldego przyjęto w Genui z wielką okazałością, lecz porządek publiczny nie został w niczem zakłucony. Odwiedził on potem swoją córkę i uwięzionego zięcia majora Canzio, z którym nawzajem zarzekli się, że nie będą rządu o uwolnienie go z więzienia prosić. Byłoby to też zbyteczne, bo ministrowie sami przemawiają za zniesieniem kary Canzioniemu. Koledzy Garibaldego z Rzymu namawiają tegoż do zatrzymania mandatu poselskiego. Radykaliści francuzcy chcą zaprosić Garibaldego w odwiedziny do Paryża.

Ojciec św. miał podobno zagrozić rządowi francuzkiemu, że odwoła swojego nuncjusza z Paryża, jeżeli Francja posunie się do wykonania rozporządzeń naprzeciw stowarzyszeniom duchownym.

Dla arcybiskupa Kardynała Mc. Closky w Nowym Yorku wyznaczył podobno Papież coadjutora z prawem następstwa, ażeby mu ułatwić wizytowanie swojej dyecezji. Podług innych znów, to miał Mc. Closky popaść w niełaskę u Papieża za to, że brał udział w przyjmowaniu Parnella, kiedy tenże przybył do Nowego Yorku.

TURCJA.

Sułtan wystósował nową notę do mocarstw ale te się na takową zgodzić nie chcą. W nocie tej zgadza się Sułtan na odstąpienie Dulcygny, ale obstaje przy utrzymaniu starej granicy, a w razie przeciwnym składa odpowiedzialność na mocarstwa.

Czarnogórcy nalegają na spieszne załatwienie spornej sprawy, albowiem lękają się słotnej jesieni, i są gotowi uderzyć na Dulcygnę, skoro flota demonstracyjna przyrzeknie im swoją pomoc.

Kabinet Wielkiej Brytanji i Rosji zgadzają się na to, że na nowych podstawach które Turcja przedstawia, nie można żadnych nowych rokowań przedsiębrać, i żądają łącznej operacji wszelkich mocarstw w pobliżu Konstantynopola, niezmieniając w niczem demonstracji floty.

W Albanji powołano podobno całą ludność pod broń.

Wielka Brytania proponuje wielkim mocarstwom, ażeby, skoro zamkną morze Egiejskie, zająć natychmiast Lemnos, i wpływać wszelkiemi siłami na Sułtana do zakończenia tej nudnej sprawy, która już wszystkie mocarstwa niecierpliwi i doprowadzić może do tego, że Sułtana z tronu zrzucą.

Z Cetinji donoszą, że poselstwo rosyjskie odebrało rozkaz, ażeby wszystkich oficerów okrętowych powołać z urlopu do służby, albowiem okręta mają niebawem wypłynąć na morze.

„Polityczna Korespondenz w Wiedniu twierdzi, że wszystkie mocarstwa nadesłały do Anglji swoją gotowość zamknięcia kilku przystani w Archipelagu, a pełnomocnicy flot odebrali rozkaz być gotowymi w 24 godzinach do udania się na nowe stanowiska.

„Deritto“ gazeta włoska twierdzi z wiarogodnego źródła. Prawdopodobnem jest, że mocarstwa odwołają swoich dyplomatów z Konstantynopola a flota wpłynie do Bosphorusu, ażeby powstrzymać Turcją od wysełki amunicji. broni, ludzi i żywności w prowincje greckie, które ma zamiar podburzyć i niedozwolić przyłączeniu ich do Grecji.

GRECJA.

Rząd Grecki, jak donoszą z Aten, powołuje 20 tysięcy rezerwy pod broń, a 40 tysięcy wojska już stoi pod Bronią, a nowi rekruci przybywają codziennie.

AFGANISTAN.

Podług doniesień z Kandaharu to Eyub chan przybył do Heratu, z kąd ma jeszcze ochotę napaść na Anglików. Podług doniesień jenerała Roberts, to rząd indyjski odwołał jenerała Primrose, albowiem ma na nim ciężyć wina klęski Burrowsa pod Kiszk i Nachodem.

Południowa Ameryka.

MEXYK.

Niższa izba w Mexykańskim kongresie ogłosiła większością głosów jenerała Gonzalesa prezydentem rzeczypospolitej, Urząd ten rozpoczyna się już z dniem 1go października. — Gonzalez znajduje się wewnątrz kraju lecz spodziewają się przybycia jego do stolicy.

Z Panamy piszą: Chilijczycy pod kapitanem Patrykiem Lynch obsadzili Chiniboto. — Wylądowali oni w 3 tys. piechoty i 200 konnicy bez najmniejszego oporu i zarządali telegrafem od Limy $ 100 tys. kontrybucji w złocie, pod tem zagrożeniem, że jeżeli suma ta nie zostanie natychmiast złożoną, to chcą zniszczyć wszelkie fabryki i cukrownie w mieście. Z tego więc okazuje się, że wiadomość o pogodzeniu się Chili z Peru nie miała żadnej podstawy.

TOWARZYSTWO NARODOWE.

Na życzenie wielu Rodaków w Milwaukee, którzy pragną założyć Towarzystwo Narodowo Polskie, z którego łona ma wychodzić bratnia pomoc, literatura, spiew i t. p. inne jeszcze wydziały na dobro narodowości i oświaty polskiej oddziaływające, donoszę, iż porozumiałem się z księdzem proboszczem Gulskim i znalazłem życzliwe poparcie. Wzywam przeto wszystkich Rodaków, którzy pragną założyć Towarzystwo Narodowe Polskie, i tych, coby chcieli do niego należeć, ażeby zgromadzili się do hali szkólnej św Stanisława, w niedzielę 17 t. m. z południa o godz 4tej Nadmienić tu wypada, iż do Towarzystwa tego mogą należeć członkowie z wszelkich innych już istniejących Towarzystw kościelnych.

I. Weńdziński.

Z KWIATKA NA KWIATEK

Obrazki z życia warszawskiego,

napisał

ARKADJUSZ KLECZEWSKI.

Ciąg dalszy.

XIII.

Sąsiadka.

Nazajutrz, już od ósmej rano Karol siedział przy otwartem oknie w gabinecku od ogrodu.

Otwarta przed nim książka, ta sama którą czytała wczoraj Emma z biblioteki, miała oznaczać że zajęty jest czytaniem.

Ale kartki książki nie były rozcięte, a myśl jego i oczy bujały gdzieindziej.

Marzył i myślał — ale nie o Emmie. Tajemnicze okno przysłonięte białą roletą, skupiło na siebie całą jego uwagę — i dzięki może magnetycznej sile jaką niektórzy przypisują wzrokowi ludzkiemu, doczekał się, iż około dziesiątej godziny roleta uniosła się cokolwiek. z pod rolety wysunęła się mała rączka oprawiona w biały skromny mankiet przy czarnym rękawie, otworzyła okno, ale i koniec na tem: twarzyczka nie pokazała się wcale.

Karol nie tracił przecież nadziei; postanowił sobie uroczyście, że choćby mu przyszło cały dzień nie ruszyć się z miejsca, nie wstanie dopóki nie zobaczy nieznajomej. Przysunął sobie fotel do okna, rozsiadł się w nim wygodnie, zapalił cygaro i czekał.

Ale godziny mijały, cygaro się wypaliło, słońce zaczęło dopiekać — a w tajemniczem oknie ani śladu życia.

Przeszła pora obiadowa, żołądek zaczął upominać się o swoje prawa,; na tak ważną przeszkodę nie był przygotowany nasz bohater.

— Głupia rzecz — pomyślał — to kawalerskie życie! chcąc co zjeść trzeba koniecznie wyjść do miasta! ani najmniejszej przekąski człowiek nie ma w domu...żeby choć chleba kawałek.

Przesiedział jeszcze całą godzinę cierpliwie.

Potem podniósł się, przeszedł się kilka razy po pokoju i zły i zagniewany sam na siebie, stanął znowu przy oknie.

— Trzebo być skończonym warjatem, żeby się zdobyć na coś podobnego!, wymyślał sobie głośno .... pół dnia straciłem, nie wiedząc dla czego i dla kogo!.. ciekawym, co mnie może obchodzić jakaś tam! ....

I wychylił głowę za okno.

Roleta nie podniosła się ani na cal jeden.

— Nie! — to do niczego niepodobne! mówił patrząc na zegarek — jeszcze pięć minut zaczekam, a jeżeli po pięciu minutach nie zobaczę jej, słowo honoru, że pójdę na objad i póki życia nie wyjżę więcej przez to okno!

Czekał jeszcze.... całe pół godziny.

Potem porwał kapelusz i nie oglądając się już na okno, jakby się lękał pokusy, wybiegł do miasta.

Objad zjadł z pośpiechem podróżującego koleją żelazną, i nie zatrzymując się nigdzie, nie wstąpiwszy nawet na czarną kawę, powrócił na swoje stanowisko.

Wchodząc do mieszkania znalazł świeży numer *Kurjera Warszawskiego*, wsunięty w szparę pod drzwiami.

Podniósł go i zapaliwszy cygaro zasiadł w fotelu przy oknie.

Roleta w tajemniczem oknie była cała podniesiona. Okoliczność ta uspokoiła nieco Karola, mógł bowiem mieć nadzieję, że prędzej czy później nieznajoma zbliży się do okna, na teraz o więcej mu nie chodziło.

Dziwną jest natura ludzka! Ileż to razy Karol siadywał w tem samem miejscu, patrzył na przeciwległe okna, być może nawet że nieraz już widział sąsiadkę, którą dziś tak uporczywie pragnął poznać, a jednak nigdy nie zwracał na nią uwagi. Gdyby nie odkrycie uczynione przez Emmę, może by nie pomyślał o niej wcale. Tak to, drobny na pozór wypadek sprowadza nas niekiedy na nowe, nieznane nam tory, jeśli nie mamy dość silnej woli aby wstrzymać się w porę.

Energja, jak wiemy, nie była jedną z wybitnych cech charakteru Karola, przytem pewien rodzaj tajemniczości otaczającej przypadkowo sąsiadkę jego, a zwłaszcza zagadkowy stosunek jej do Emmy, wystarczyły na wzbudzenie ciekawości młodego człowieka, ciekawości, którą bądź co bądź, postanowił zaspokoić.

Przeglądał więc *Kurjera*, ale od czasu rzucał okiem na drugą stronę ogrodu, zkąd dolatywały go przytłumione dźwięki fortepianu.

Powiedzieliśmy już że przypadek odgrywa ważną rolę w życiu człowieka — i tu zaszło także coś podobnego.

Na czwartej stronie *Kurjera* znajdowało się następujące ogłoszenie:

„*Biurko staroświeckie* do sprzedania za pomierną cenę. Bliższa wiadomość w domu pod nr.. przy ulicy Święto-Krzyzkiej. Stróż wskaże.“

Był to właśnie numer domu w którym mieszkał Karol. Jakby tknięty przeczuciem, raz jeszcze odczytał anons i wybiegł z pokoju.

Na schodach spotkał stróża.

— Powiedzcie mi, mój Janie, podobno tu w naszym domu jest jakieś biurko do sprzedania.

— A juści, proszę łaski pana; rychtyk mówili mi żebym doprowadził, jak się kto będzie pytał.

— Możebym ja kupił to biórko — gdzie je można zobaczyć?

— Dyć na pierwszem piętrze, jeno niech wielmożny pan wejdzie sienią od Jasnej ulicy; drugie drzwi na prawo od schodów.

— Dziękuję ci, mój stary, masz tu dwadzieścia groszy na piwo.

— Niech wielmożnemu pan Bóg sekunduje we wszyćkiem — odpowiedział uradowany stróż całując wrękę Karola. Może pan każe się zaprowadzić?

— Nie, nie potrzeba, sam już trafię — zakończył Karol rozmowę i wrócił do pomieszkania. Przejrzał się w lustrze, poprawił włosy, zmienił tużurek, włożył już rękawiczki i kapelusz na głowę, potem stanął na środku pokoju.

— Iść czy nie iść? pomyślał.

Dzień cały czatował na sposobność ujrzenia choćby z daleka nieznajomej sąsiadki, a kiedy los zesłał mu niespodzianie możność zobaczenia jej zblizka, bo wnosząc ze wskazówek udzielonych przez stróża, biórko w jej właśnie mieszkaniu musiało się znajdować — zabrakło mu odwagi i nie mógł się zdecydować.

— E, nie! — tłumaczył sobie dla nabrania pewności — zkądby się tam wzięło staroświeckie biurko? Byłbym je spostrzegł przez okno.

W duchu jednak myślał wprost przeciwnie.

— A zresztą, choćby to u nich, cóż mi to szkodzi! obejrzę biurko, przecież go kupić zaraz nie potrzebuję. Szkoda mi tylko rozczarować się, bo ręczę że sąsiadka musi być brzydką.

Drugi raz skłamał przed samym sobą — bo gotów był przysiądz, że jest, że musi być piękną.

— Co mi tam! pójdę!

Zeszedł na dół, deszedł do rogu ulicy Jasnej i....stanął. Serce mu biło gwałtownie....czuł że w podobnem usposobieniu, nie wypadało iść oglądać staroświeckie biurko i poszedł dalej ku Nowemu Światu. Na rogu zatrzymał się znowu i obejrzał. Na świętokrzyskiej wieży wybiła piąta godzina; przypomniało mu to, że jeszcze dziś kawy nie pił i wielce ucieszony tem odkryciem, wstąpił do cukierni. Kawa wypita duszkiem, wywarła na nim zbawienny skutek: nabrał odwagi. Zapłacił należność i spiesznym krokiem, wywijając laseczką podążył na Jasną. W bramie nie zatrzymał się wcale, rezolutnie wbiegł na schody i jakby niedowierzając samemu sobie, szybko chwycił za klamkę i otworzył drugie drzwi na prawo.

— Przepraszam, czy tu jest biurko do sprzedania?

— Tu, proszę pana, niech pan wejdzie do pokoju — odpowiedziała kucharka, myjąc szklanki po kawie i nie przerywając roboty.

Niepodobna już było się cofnąć; z mniejszą już niż poprzednio śmiałością, otworzył drzwi i wszedł do pokoju.

— Przepraszam panią — powtórzył na progu — podobno tu jest biurko do sprzedania? ....

XIV.

Biurko czy fortepian?

Był to ten sam pokój, niby dobra już znajomość od wczoraj i powód tylu niespodziewanych wzruszeń. Z miejsca, w którem się znajdował obecnie nasz bohater, widział dobrze swoje okno, , a na nim popielniczkę i *Kurjer Warszawski*, poruszany lekkim powiewem wiatru. Widok ten uspokoił go zupełnie, czuł się tak blisko swego mieszkania, że zdawało mu się prawie, że jest u siebie w domu. Mgła wzruszenia spadła mu z oczu i spokojnym już zupełnie wzrokiem i umysłem mógł się rozpatrzeć w miejscowości. Na środku pokoju stał stół okrągły, przykryty serwetą kolorową, na nim cukierniczka szklanna i druciany koszyczek z bułkami; na lewo przy ścianie dwa łóżka, z których jedno zasłonione parawanem; na prawo między otwartem oknem i drzwiami nieco uchylonemi, a wiodącemi do drugiego pokoju — biurko, antyk, przeznaczone na sprzedaż, między oknami komoda, na niej biała siatkowa serweta, zegar stołowy i trochę gracików, a nad komodą duże zwierciadło w czarnych drewnianych ramach. Jeden czy dwa małe stoliczki, kilka staroświeckich krzeseł, obitych perkalikiem w kwiaty, dopełniały umeblowania, nader skromnego w istocie, ale odznaczającego się niepokalaną czystością i porządkiem.

Jeden rzut oka wystarczył na obejrzenie tego wszystkiego bez niedyskrecji, gdy kobieta już w wieku, siedząca przy stole z pończochą w ręku, podniosła się i uprzejmie odpowiedziała na zapytanie Karola:

— Tak jest, panie, — może pan zechce obejrzeć. Śliczne biurko! gdańskiej roboty.

Kobieta zdjęła okulary i położywszy je razem z pończochą na stole, poprosiła raz jeszcze, aby się zbliżył i oboje podeszli do biurka.

Biurko to rzeczywiście mogłoby w dzisiejszych czasach uchodzić za wielką osobliwość, ale w epoce naszej powieści nie należało ono jeszcze do kategorji białych kruków. Wysokie i pękate, świetnie politurowane i inkrustowane różnokolorowem drzewem, z kilku szufladami na dole i po bokach, a w środku z pewnym rodzajem ołtarzyka o czterech alabastrowych filarkach, suto ubrane bronzami, zdradzało ono co najmniej sto lat pracowitego żywota, a w wnętrzu swem mieścić musiało niewątpliwie liczne kryjówki i skrytki, nieraz samemu właścicielowi nieznane.

Karol oglądał je ciekawie z miną prawdziwego znawcy, a oglądał bardzo szczegółowo, w nadziei — powiedzmy szczerze, że zyskując na czasie, osiągnąć może cel swojej wizyty i ujrzy nareszcie sąsiadkę, dla której tyle już od wczoraj uczynił poświęceń, a którą już do mytów chciał zaliczyć. Staruszce podobał się gość tak uprzejmy, i z całą gorliwością zaczęła wysuwać szuflady jednę po drugiej, zachwalając ich obszerność i praktyczność, pokazywała skrytki i tajemnicze zasuwki, a zachęcona względnością słuchacza, objawiła gotowość skreślenia w krótkości historji tego drogocennego zabytku.

Karol, rozumie się, nie miał słów na podziękowanie za tyle uprzejmości.

Staruszka przysunęła sobie krzesło i zaczęła opowiadanie. On oparty o drzwi słuchał niby z uwagą, nie przerywając ni razu, ale myśli jego uciekły daleko .... nie, nie tak zbyt daleko....

Od chwili, z drugiego pokoju dał się słyszeć głos fortepianu. Niedostrzeżona sąsiadka — bo nie mógł to być kto inny grała wprawną i biegłą ręką Warjacje z dumki ukraińskiej, Witwickiego. Rzewna ta melodja tak serdecznie podziałała na Karola, że czuł iż łzy cisną się do oczu, chociaż było mu tak błogo, tak przyjemnie.

Zmrok dawno już zapadł....staruszka skończyła opowiadanie, a on słuchał i słuchał jeszcze.

— Prawda, panie, że historyczne biurko?

— Niezawodnie — odpowiedział Karol budząc się z zamyślenia — jaka jest cena jego?

— Bardzo tanio, kochany panie, tylko sto pięćdziesiąt złotych.

— Rzeczywiście, to wcale nie drogo. Dobył pieniądze, położył żądaną kwotę na stole — i dodał: — Pozwól pani jednak, że biurko jutro dopiero zabiorę; chciałbym poprzednio obeznać się dokładnie ze wszystkiemi skrytkami, a teraz już za ciemno. Jeśli to więc nie zrobi pani subjekcji.

— Ale owszem, proszę, przyjdź pan jutro przed południem.

Karol wziął już za kapelusz, chcąc się pożegnać, gdy we drzwiach ukazała się młoda panienka.

Jednocześnie drugiemi drzwiami służąca wniosła zapaloną lampę.

Komedjo-pisarz uganiający się za oryginalnemi faktami scenicznemi nie mógłby wymyśleć piękniejszej sceny.

Karol, reprezentujący tu publiczność, obrócony tyłem do drzwi kuchennych, nie widział lampy; światło jej tylko padające wprost na twarz dziewicy otoczyło ją jakąś niebiańską aureolą, jakby na świętym obrazku.

Zjawisko to trwało jedno mgnienie oka; służąca postawiła lampę na stole i jednocześnie światło oblało wszystkich obecnych. Panna lekkiem skinieniem głowy odpowiedziała na ukłon Karola, zbliżyła się do stołu i usiadła przy matce.

Karol, oniemiały z podziwienia, bo jakkolwiek marzył o nieznajomej sąsiadce, nie spodziewał się znaleść w niej tyle uroczych wdzięków, stał w środku pokoju, nie mogąc się zdecydować na odejście i nie znajdując słusznych powodów do dłuższego pozostania.

Czy staruszka spostrzegła jego zakłopotanie, czy też powodowana prostą grzecznością, zwróciła się do niego:

— Może pan spocznie chwilkę; do domu zapewne panu nie spieszno, a zresztą mieszkas paa tak blisko .... a potem rzekła do córki: Ten pan, Helenko, kupił nasze biurko.

Panna Helena spojrzała na biurko, jakby przesyłając mu ostatnie pożegnanie; w przelocie tym zwrok jej zatrzymał się mimowolnie na kupującym.

Karol nie dostrzegł tego spojrzenia, bo uradowany zaproszeniem, przysunął sobie krzesełko i siadając, odparł z pewnem zadziwieniem:

— Pani więc wie? ....

— Że jesteś pan naszym sąsiadem? cóż w tem dziwnego! mieszkając przez kilka miesięcy w jednym domu, nie trudno się poznać.

Dalszy ciąg nast.

Kościuszko w Ameryce.

PRZEZ

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

Wstęp.

Ciąg dlszy.

Na podstawie takich materjałów usiłowaliśmy opisać pierwsze kroki Kościuszki w Ameryce, w organicznej całości. Gdzie źródła amerykańskie milczą, o niektórych epizodach życia Kościuszki na zachodniej półkuli, a biografie europejskie te luki wypełniają, tam uważaliśmy za rzecz właściwą posłużyć się ostatniemi, przyjmując wszystko za dobrą wiarę, co ma cechę prawdy, a nie spotyka zaprzeczenia w urzędowych i chronologicznych datach. Z amerykańskich dzieł pomocniczych wyliczamy następujące:

Listy i pisma Washingtona. Korespondencja jenerałów rewolucyjnych, zebrana przez Sparksa. Pisma i listy Tomasza Jeffersona. Pisma i listy Benjamina Franklina. Archiwa Amerykańskie serja 5ta z roku 1776 i 7 zebrane przez Piotra Force. Protokóły kongresu z lat 1776, 84, 97 i 98. Życiorys Washingtona przez W. Irwinga. Historja Stanów Zjednoczonych pana Bankrofta. Pamiętnik południowej wojny przez jenerała Henryka Lee. Pamiętniki jen. Wilkinsona. Życie Steubena przez Wil. Knappa. Życie jenerała Nataniela Greena — dwa, jedno przez jego wnuka, drugie przez sędziego Johnsona! Kampania jenerała Burgoyne'a p. W. L. Stone. Historja fortecy i akademji West Point przez C. B. Boyntona. Historja rewolucji przez B. I Lossinga. Instytucja Tow. Cincinnatorum Nowy York 1851 r. Pamiętniki Tow. Stanów New York, Masschusets, i Vermont. Manewry konnej artylerji, przełożone z manuskryptu jenerała Tadeusza Kościuszki na język angielski przez Williamsa. Pamiętnik przedłożony kongresowi w r. 1879 w sprawie spuścizny Kościuszki pana Władysława Wamkowicza i G. Tochmana. Miesięcznik Scribnera z roku 1879, a w końcu drukowane papiery jenerała Gatesa, w zbiorze historycznego towarzystwa New York pozostające i gazety epoki rewolucyjnej wydawane w Nowym Yorku i w Philadelphji,

Europejskie źródła wertowane przez nas były: Historja wojny amerykańskiej wydana w roku 1794 w Londynie przez Stechmana. Historja zaburzeń w Ameryce angielskiej przez francuza Soules. Pamiętniki hr. Rochambeau Francuzi w Ameryce przez Tomasza Balch.

Oprócz ksiąg pomagały nam także życzliwe osoby, a mianowicie. Kustosze wielkiej biblioteki astorów w Nowym Yorku. P. Moore, słynny w Ameryce bibliofil, kustosz księgozbioru Lenox i zbiorów Tow. historycznego w Nowym Yorku pod tytułem The Magazine of American History, dalej pan Walton w Ewans, posiadający listy przez Kościuszkę i Niemcewicza do jego przodków pisane i relikwie Kościuszki, dr. M. O. Forsyth, kapelan akademji wojskowej w West Point, który gościnnie autora tej monografji podejmował i Ludwig Solyom, rodak nasz, znakomity orientalista, w bibliotece kongresu w Washingtonie urzędujący, a w końcu pani Łucja D. Pychowska, córka ś. p. pani Cook. Za łaskawą pomoc autor składa wszystkim tym osobom wyraz niekłamanej wdzięczności.

Ze szczegółami z powyższych źródeł wziętemi spletliśmy własne, w wycieczkach od roku 1874 — 80 zebrane topograficzne notatki — fotografje miejsc i okolic, które były widownią czynów bohatera, od granic Karoliny aż do Kanady.

Pozostawiając wyrokowi czytelnika, czy materjały wyliczone zostały użytez rzetelną korzyścią, ośmielamy się prosić o pobłażliwość, choćby ze względu na ogromne trudności, jakie nam w tej pracy towarzyszyły.

I.
BILLINGSPORT.

Wysiadłszy na ziemię amerykańską w sierpniu roku 1776, Kościuszko był, jak się zdaje, pierwszym Polakiem cuda nowego świata oglądającym, o którym wspomina historja; chyba że przytoczymy problematyczny Zborowskiego, brata Samuela, lub nie mniej problematyczną kolonię polską założoną rzekomo w Jamestown w Virginji w roku 1608, o której Ratzel pisze. Zaprawdę, wysełając Kościuszkę jako pioniera swej emigracji narodowość nasza była sobie cudnego reprezentanta na wschodniej półkuli wybrała i szkoda, wielka szkoda, że tak mała część późniejszych pielgrzymów poszła przykładem swego przewodnika i nie zawsze okazywała Amerykanom tylko najlepsze strony narodowego charakteru!

Kwestja sporna, jakim okrętem i z kąd Kościuszko do Delaware zawinął, czy z Gdańska, czy też z Hawre de Grace, da się o tyle roztrzygnąć, że przybył niezawodnie do Philadelphji na jednym z dość licznych francuzkich okrętów, jakie entuzjazm lub duch szpekulacji z bronią i ochotnikami przysyłał. Że z francuzami przyjechał dowodzi ten fakt, iż niektórzy z jego późniejszych towarzyszy broni, a mianowicie Romond de Lisle, który się odznaczył, jego towarzyszami podróży się nazywali. Tygodniowe gazetki ówczesnej stolicy Pensylwanji nie trzymały reporterów i nie prowadziły kronik, więc nazwisko okrętu nie zostało zachowane.

Przyjazd Kościuszki i jego kolegów chciwych rangi, żołdu i uznania, pomnożył liczną już gromadkę cudzoziemskich aspirantow do amerykańskiej służby, o których Washington zwykł był pisywać z goryczą, że każdy z nich chciałby od razu sztabowym oficerem zostać a kongres się naradzał, co ma począć z nimi i nawet ustanowił umyślne prawo na poskromnienie tej pretensyonalnej rzeszy, każąc ją śledzić jako ludzi podejrzanych.

Kongres miał słuszność. Był to po większej części żywioł małej wartości, i historyk Bancroft przytoczył jeden tylko wyjątek powiadając: — „Jeden z północnej Europy przybysz się skromnością i zdrowym rozumem wyróżniał — polak Kościuszko.

Ten polak był nieznany, bez protekcji i rekomendacji. Ostatnie twierdzenie nie zgadza się wprawdzie z zapewnieniami niektórych poważnych historyków, ale obstajemy przy tiem Zważmy bowiem, że podróż w ówczesnych brzuchatych galerach z Europy do Ameryki 60 do do 80 dni trwała, a kto do Philadelphji w sierpniu zawinął, ten musiał Paryż w czerwcu opuścić, wiemy zaś z historji, że pierwszy ambasador amerykański, Silas Dean, dopiero w drugiej połowie lipca 1776 do francuzkiej stolicy przybył, więc nie mógł dać Kościuszce listów polecających. Zresztą sam bohater wyraził się później, że prócz szpady i dwóch garniturów nic do nowego świata nie przywiózł, do czego by wolno dodać świadectwa wojskowej szkoły we Francji i patent na polskiego kapitana. Słusznem też jest zadziwienie kilku autorów nad tym faktem niezrozumiałym, że obcy kapitan, w dwa miesiące po przedstawieniu się w Ameryce, pełnym pułkownikiem najpoważniejszej broni mianowany.

Tłumaczono różnym sposobem tę zagadkę. Jedni piszą, że Kościuszko bardzo się wodzowi podobał, który go zaraz wziął do sztabu w harakterze adjutanta, inni wpadli na dziwny pomysł, że drukarz Franklin przyszłego pułkownika inżynierji wyegzaminował i kompletnym znalazł. Karol Forster podaje w swej Francuzkiej historji Polski, że Kościuszko się pod Fleurym przy szturmie do fortecy Yellowspring odznaczył, ale niestety warowni tego imienia dzieje nie znają, a Fleury przybył do Ameryki rok po Kościuszce i pierwszy raz pod Brandywine się bił, gdzie przy boku Puławskiego cudów waleczności dokazywał,, szturm zaś w którym ten Francuz chwałą się okrył, miał miejsce w roku 1779, przy zdobyciu zamku Stony Point. Jeszcze inni piszą, że Kościuszko sobie epolety pułkownika w bitwie pod Monmouth zdobył, tymczasem ta bitwa była aż dwa lata po jego wstąpieniu do służby stoczoną. Nie przedłużając szeregu cudzych domysłów pewiemy zwięźle, że Kościuszko nigdy kapitanem amerykańskim nie był i że zasłużył sobie patent na pułkownika spokojną, umiejętną pracą, bez stopniowego awansu.

Minnesota. W sprawie osiedlania się Polaków w Alberta, Benton Co., Minn., donoszę że mam prawo tam rolę sprzedewać tak, jak miałem prawo od kompanji „St. Peul i Pacific".

Na dowód tego, umieszczam tu moje upoważnienie w języku angielskim.

Land Department,
St. Paul, Mineapolis & Manitoba Railway.

St. Paul, Minn., 21*st April* 1880

Mr. Joseph Rudnicki,
Chicago, Ill.

Sir

The St. Paul, Mineapolis & Manitoba Railway give you permissien to make sales of Land in Alberta and Duelm Townships in Benton Co., Minn., being the same townships in which the St. Paul, & Pacific Railroad Company gave you permission to make sales.

Yours truly
D. A. McKinlay,
Land Commissioner.

Co znaczy na polskie:

Panie Józefie Rudnicki,
Chicago, Ill.

Kompania St. Paul, Mineapolis i Manitoba koleji, daje ci upoważnienie sprzedawać ziemię w obwodzie miejskim Alberta i Duelm, w Benton Co., Minn.; to jest w tych samych obwodach miejskich, na które dała ci kompania St. Paul & Pacific koleji upoważnienie sprzedarzy.

Twój i. t. d.
(podp.) *D. A. McKinlay,*
Plenipotent sprzedarzy ziemi.

Ci, którzy już zadali na farmy i mają kontrakta w ręku, niechaj odpłacają swoje raty, a jak odpłacą wszystko dostaną Deed. (Hypotekę).

OGŁOSZENIA.

DO ABONENTÓW.

Upływa pół roku, jak począł „Przyjaciel Ludu" wychodzić w Milwaukee, i od którego to czasu wielu nowych abonentów go zaprenumerowało. Przypominamy się więc i prosimy, ażeby, kto z Szanownychpanówabonentów winien za pierwsze półrocze zechciał się zań uiścić, a ktoby i na drugie półrocze przedpłatę złożył chętnie takowa przyjmiemy, bo wydatki nasze są nader znaczne. Także i starych pp. Abonentów prosimy o uiszczenie się z swoich zaległości. REDAKCJA.

POSZUKIWANIE.

Ob. Aleksander Trzciński alias *Gædel* pochodzący z Tomaszewa Mazowieckiego w Królestwie Polskiem, przybyły do Ameryki około roku 1850 niegdyś w Filadelfii jako farbiarz zatrudniony zechce w swym własnym ważnym, familijnym interesie, podać dokładny swój adres do redakcyi „Ogniwa".

Wszystkich szanownych ziomków, którzyby wiedzieli o miejscu pobytu ob. Trzcińskiego, lub byli w stanie udzielić nam jakiekolwiek wskazówki, upraszamy o łaskawe udzielenie nam tychże.

Szanowne pisma polskie w Ameryce prosimy o kilkakrotne powtórzenie, ofiarując w razie danym bezwarunkowa wzajemność.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Ciąg dalszy.

Ejtminowicz Julian, wieku lat 34, pełny kapitan wojsk rosyjskich, dowódzca kompanii celnych strzelców, oficer wyższych zdolności, ulubieniec Maninkina. Energiczny ten i szlachetnego charakteru żołnierz zaraz z wybuchem powstania 1063 roku postanowił swoje wojskowe doświadczenie i wyższe zdolności poświęcić sprawie narodowej, której był zawsze wiernym synem. Nie mógł, jednak od razu tego uczynić bez oczywistego narażenia się na rozstrzelanie za dezercyą, i dla tego też będąc nagle odkomenderowany z swem wojskiem, musiał brać udział w bitwie pod Siemiatyczami, obojętne w niej zajmując stanowisko. Moskwa jednak, jakby przeczuwając bliskie jego odstępstwo, mimo iż żadnej niepołożył zasługi, przedstawiła go na stopień majora i ozdobiła krzyżem wojskowej zasługi, Włodzimierza z mieczami. Eitminowicz nie ulakomił się ani rangą ani dekoracyą, wierny swym zasadom, których przez 19 lat służby moskiewskiej, nigdy nie zdradził, odesławszy wszystkie niezasłużone ozdoby wojskowe Maninkokowi, i zabrawszy kilkunastu wiernych sobie szeregowców Polaków, wyruszył do oddziału w Województwo Podlaskie w początkach maja 1863 roku. Począwszy od potyczki pod Harnowem, którą już 4 Maja stoczył, wyliczć byśmy mogli szereg bitw, w których brał zawsze mężny udział, a o których bliższych szczegółów nie posiadamy, i dla tego też ograniczamy się tutaj tylko na wyliczeniu główniejszych. Dnia 17 Września pod Sokołowem w Podlaskiem potykał się Ejtminowicz w połączeniu z Waszkiewiczem i Tolkinem, na czele 580 strzelców, z rotą grenadyerów, który pobici i zmuszeni do spiesznego odwrotu zostawili na placu 100 w zabitych i rannych. Następnie jak donosi czas w Nrze 231 w korespondencyi z Augustowskiego, tegoż samego dnia i w temże samem miejscu wzmocnieni przez Baranowicza, na czele 500 ludzi rozbijają 3 roty piechoty moskiewskiej; 17 Listopada pod Rossoczem w bliskości Łomaz w Podlaskiem, wraz z Krysińskim w 700 ludzi Ejtminowicz pobija szwadron ułanów, którzy tracą 18tu w zabitych, 15tu wziętych do niewoli. W krótce potem bo 19 Listopada z Krysińskim i jazdą Wróblewskiego bije się pod wsią Kolano z 2 rotami piechoty, szwadronem ułanów i sotnią kozaków i odpiera ich ze stratą 100 w rannych i zabitych. Nazajutrz 20 ścierają się znowu z mośkwą, przypraważając ją o stratę 30tu w zabitych i rannych. D. 21go Listopada wszyscy trzej połączeni z majorem Kozłowskim, przyjmują pod Malinówką bój z 6 rotami piechoty, z początku pomyślny, lecz po nadejściu moskwie posiłków złożonych z 10ciu rot piechoty i 300tu jazdy zmuszeni zostali do odwrotu, który wykonali wśród krzyżowego ognia od Malinówki aż do Rudy, poniósłszy znaczne straty, bo 128 w poległych i rannych. D. 14go i 16go Grudnia według doniesień z obozu jenerała Kruka przesyłanych do Chwili Nr. 6 z r. 1864, pod Cycowem Ejtminowicz z Wróblewskim, bił się z moskalami, którzy zaalarmowali zmuszeni byli do ucieczki, tracąc 5 w zabitych; 16 zaś t. m. też same oddziały w spotkaniu pod Wolą Osowińską, ubiwszy nieprzyjacielowi 6 ludzi, zmusili go do odwrotu.

W r. 1864 6 Stycznia, wypadła ostatnia potyczka Ejtminowicza. Było to pod Uścimowem w lasach Zezulińskich, Ejtminowicz połączony z Leniewskiem w 100 koni i 60 strzelców obozując spoczynkiem w lesie, napadnięty został niespodzianie z dwóch stron przez hufce dragonów i kozaków. Waleczny dowódca, na czele swej kawaleryi rzucił się na nieprzyjaciela. Walka była zacięta, i byłaby może zwycięzką, gdyby moskalom nie nadeszła piechota w pomoc; wtedy niebezpieczeństwo stało się widocznem. Oddział traci ducha i w nieporządku rozbiega się, Ejtminowicz wstrzymując pierzchających, walczy do ostatniego, cięty jednak pałaszem w głowę przez wachmistrza, pada na miejscu.

Naoczny świadek walki Ejtminowicza, jego osobisty przyjaciel, rodem Węgier, raniony w tej samej bitwie i znajdujący się na tułactwie, podaje o śmierci jego następujące szczegóły. „Ejtminowicz wraz z Ponińskim, który dowodził kawaleryą; napadnięty w Uścimowie przez piechotę rosyjską, dragonów i kozaków, pomimo świetnej szarży kawaleryi Ponińskiego, która odpędziła dragonów i kozaków, wpędziwszy ich na piechotę rosyjską rozbitym został. Piechota polska w ciasnej uliczce wioski nie mogła skutecznie działać, i zaatakowana w tejże uliczce ciężkie poniosła straty. Ejtminowicz w ucieczce ścigany przez dragonów, sam sobie wystrzałem z rewolweru życie odebrał"; co potwierdza „Wanderer" z 1864 r. w pamiętnikach oficera powstańczego; (Aus dem Tagebuche eines Insurgenten-Offiziers).

Dalszy ciąg nast.

Ziemie polskie.

Franciszkowi Karpińskiemu, powszechnie lubianemu poecie naszemu, zgasłemu w r. 1825, wystawili wdzięczni rodacy pomnik w jego mieście rodzinnem Kołomyji, na Rusi galicyjskiej, który odsłonięto uroczyście 16go września. Pomnik ten, wyciosany z kamienia, przedstawia Karpińskiego w postaci stojącej, w płaszczu; w lewej ręce trzyma książkę, a prawą jako „poeta serca" położył na piersiach i w tej postawie pogodnym wzrokiem patrzy na otaczający go świat. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem, podczas którego dawano salwy z moździerzy, a muzyka przygrywała. Po wygłoszeniu kilku mów, zakończono uroczystość odśpiewaniem znanej po całej polsce, serdecznej, rzewnej pieśni Karpińskiego: *„Kiedy ranne wstają zorze"*.

Świecie. Na ostatniem posiedzeniu reprezentantów miasta uchwalono 60,000 mr. z funduszów miejskich na budowę gmachu gimnazyalnego, aby w ten sposób nakłonić rząd do przyjęcia zakładu na etat państwowy. Budowa nowego gimnazyum ma być ukończoną do 1go października 1881.

Sławsk Wielki pod Kruświcą, 16go września. Dzisiejszej nocy włamali się złodzieje do tutejszego katolickiego kościoła. Wszedłszy, otworzyli skarbonkę kościelną i wybrali z niej pieniądze, których tam na ich nieszczęście bardzo mało było. Aby sobie to innym sposobem nagrodzić, otworzyli ciboryum, wysypali hostye święte, z puszki na ołtarz i zabrali ją ze sobą. Kościół nasz w podobne potrzeby był już bardzo ubogi, lecz dla skradzionej puszki stał się jeszcze uboższym.

Wrzewirze leśnym Górne sartawice znaleziono w pobliżu linji kolejowej Grudziąc-Laskowice nie zbyt głęboko pod ziemią kilka starożytnych zabytków. Wydobyto nasamprzód żelazny oszczep, długości 22 cent., który w najszerszem miejscu miał 8 cent. Ostrze miał po obu stronach. W dolnej części znać było jeszcze dokładnie nasadę oszczepu. Cokolwiek dalej znaleziono część halabardy i wielkie kupy kości ludzkich i końskich, z czego wnosić można, że tu kiedyś bitwę stoczono.

KORESPONDENCJA.

Półwiekowa rocznica 29 Listopada.

(Z Szwajcaryi.)

Uważam za obowiązek przesłać następujące uwagi, z powodu pisma Szanownego Weterana ogłoszonego w Nrze 106 „Dziennika Poznańskiego."

Mniemam, że wyrażam *powszechne zdanie*, twierdząc, że obchód wiekopomnej rocznicy powstania narodowego 1830 r. nie może być przywiązany do innego dnia jak do 29 listopada, tak jak się to dzieje od lat 50. Dzień ten bowiem wyobraża cały szereg slynnych czynów w tej walce o wolność i o niepodległość, którym świat hołd oddał. Nie może być przeto mowy wyłącznie o rocznicy jednej z najświetniejszych bitew z tej epoki, ale o całym akcie narodowym, reprezentowanym przez dzień 29 listopada.

Tu się okazuje potrzeba skarcenia w obec opinii publicznej anti-narodowych kilku głosów, które odmawiają Polsce prawo do bytu niepodległego służącego wszystkim innym narodom, rzucając klątwę na wszystkie narodowe powstania, *ponieważ się nie udały;* wyrzekają się własnej ojczyzny i oddają Moskwie kraj zabrany, byleby uszanował narodowość. Dość wspomnieć o tem niegodziwem odstępstwie, aby oburzyć do najwyższego stopnia każdego prawego Polaka. Co innego być przeciwnym niewczesnemu powstaniu; a co innego potępiać wszelkie i w każdym czasie powstanie narodowe przeciw najezdzcy. Wojna o niepodległość ukończyć może się tylko wtenczas, kiedy się ona odzyska. Nie gasić przeto należy szlachetny zapał pokoleń, ale utrzymywać i nadawać mu kierunek właściwy. Stopniowe zmniejszanie się liczby weteranów z 1830 roku jest rzeczą bardzo naturalną, ale świetne dziejowe czyny są nieśmiertelne i żyją w pamięci narodów. Liczba emigrantów z tej epoki zamieszkałych w Europie i Ameryce stósunkowo jest jeszcze dość znaczną, jak to świadczą setki listów, w których się znajdują szczegóły dotyczące ich udziału w powstaniu; główniejsze ogłoszone będą w książce pamiątkowej, wydanej przez Zarząd Muzeum Narodowego w Rapperswylu, ze spisem ich nazwisk i miejsca pobytu.

Co się tyczy samego obchodu, będzie on miał wzniosłą cechę i wskazywał pokoleniu drogę uświęconą doświadczeniem i patryotyzmem, prowadzącą do odrodzenia, które przeważnie od nas samych zależy, a przyspieszone być tylko może wypadkami europejskiemi. Strzeżmy się od zwątpienia i upadku ducha, tych nędznych towarzyszów materyalizmu i samolubstwa; przeciwnie, niech wiara nasza w niedoli się wzmaga z pełnem zaufaniem w sprawiedliwość i miłosierdzie Boskie! Niech nabożeństwo za poległych braci, modły za Polskę i słowo kapłańskie otworzą uroczystość; niech będzie hołd oddany w mowach bohaterskim czynom, które niezawodnie oswodziłyby Ojczyznę, gdyby nie rządu nieudolność i niepojęcie potęgi patryotyzmu narodowego. Niech książki pamiątkowe, słowa wieszczów naszych, medole, *poselstwo* weteranów do Narodu uwieczniają tę półwiekową rocznicę.

Ale pamiętajmy, że najgodniej uczcimy wiekopomny dzień 29 listopada, jeśli zbierzemy fundusz na osłodzenie ostatnich dni żywota ziomków, którzy stargawszy siły, służąc wiernie Ojczyźnie, pogrążeni są w starości w okropnej nędzy. Wypłacać ten dług narodowy jest świętym Polski obowiązkiem.

Kończę słowami sławnego dziejopisarza przytoczonemi przez Szanownego Weterana, który mi dał powód do tego pisma: „Naród nie umiejący uczcić swoich bohaterów, nie jest godzien istnieć."

Villa Bralberg pod Zurychem 13 *września* 80.

WŁADYSŁAW PLATER,
poseł na sejm z 1831 r.

Wielki demokratyczny mityng
11tej WARDY
KLUBU
Hancocka i Englisha

odbędzie się
dzisiaj w Środę o 7½ wieczorem
w sali **Antoniego Goika,**
róg 6tej Ave. i Maple ulicy.

—:0:—

Będą tam dobrzy mówcy przemawiać o zorganizowaniu się Demokratów tej Wardy.

Wszystkich Polaków do licznego współudziału zaprasza

H. Surges,
F. J. Borchardt,
St. Lijewski,
H. H. Kroeger,
John Agnes,
P. J. Hueper,
Stefan Stemper.
KOMITET.

Odpowiednio do tego mityng Klubu polskiego tej samej Wardy, na ten sam czas zapowiedziany w hali szkólnej, będzie odłożony na inny dzień, który podczas tego wielkiego mityngu oznaczonym zostanie.

Kto jeszcze nie jest registrowanny, czyli umieszczony w l'ście mających prawo głosowania, niechże się da registrować w przyszły Wtorek i Środę, każdy w swoim prycynkcie, gdzie mieszka, gdyż w te dnie będzie komisja registracyjna zapisywać.

Kto nie ma jeszcze pierwszych lub drugich papierów obywatelskich, niech się stawi po takowe na „Municipal Court" w piątek 15go Października około godziny 7mej wieczorem, gdyż tam będą takowe bezpłatnie wystawiane. —

Wiek dziecinny najszczęśliwszy.

O jakże błogo jest w wieku dziecinnym,
Tam niemasz smutku tez nie dojrzeć w oku,
Ukołysany na łonie matczynem
Wciąż się uśmiecha wszystko dlań w uroku.

Nie zna on świata, ni jego złudzenia
Serce dziecięce anielskie niewinne,
Uczucie czyste wolne od cierpienia,
W takim to stanie przeżywa dziecina.

Ale gdy z laty wyobraźnię wznieci,
Gdy serce w niem raz pierwszy zakołace,
Szczęście i urok dziecięcy uleci,
Ze smutkiem wspomni i gorzko zapłacze.

W dojrzalszym wieku gdy młodzieńczość minie
Gdy podług życzeń obierze stan sobie,
A walczać z losem upada i ginie,
A szczęście znajdzie kiedy legnie w grobie.
Gdy się doczeka na końcu starości
Znużony wiekiem, bieg życia skreśliwszy,
Z żalem wspomina pierwsze dni młodości
I mówi: Wiek dziecinny najszczęśliwszy.

I. H.

Przybycie X. H. Gulskiego.

W czwartek zeszłego tygodnia dnia 7go października, powrócił po czteromiesięcznem oddaleniu Wielebny X. H. Gulski, proboszcz parafji św. Stanisława w Milwaukee, do swej parafji z Europy. — Cała parafia oczekiwała powrotu tego z wielkiem utęsknieniem. To też kiedy się wieść rozeszła, iż oczekiwany duszpasterz spodziewany jest wieczornym pociągiem, cała parafia św. Stanisława jakby różczką czarodziejską z letargu obudzona odżyła z radości. Mężczyzni i niewiasty, starzy i młodzi biegli na wyścigi, głosząc tę wieść radosną i radząc sobie, jakby najdostojniej powitać ulubionego ojca duchownego. Nie potrzeba tam było żadnych mityngów, wrzawliwych narad, ale jakby jedną myślą wszyscy wiedzeni, orzekli, pojedziemy po niego aż na dworzec. Słowo to stało się czynem, Około godziny 7mej stanęło kilku jeźdźców konno, Gwardja Kościuszki pod bronią i Towarzystwo młodzieńców św. Kazimierza z lampionami szeregiem przed plebanią, i z muzyką na czele ruszyli w miasto ku dworcowi na przyjęcie swego ulubieńca.

Z godziną ósmą przybył pociąg, a z nim Wiel. X. H. Gulski, powitany przez oczekujących już nań z powozem współkapłanów X. Rodowicza, X. Greenholca i X. Gurskiego z Milwaukee, i całą pro cesją ludu polskiego Zaiste piękny i rozczulający był to widok, patrząc na radosne oblicze ludu i słysząc głosy jakby z jednej radosnej piersi wydobyte: Otóż on, nasz kochany Dobrodziej, nasz kochany ksiądz proboszcz, nasz ksiądz Gulski. — Złożywszy mu najpierw hołd przyjęcia, ruszył cały ten pochód z muzyką na czele ku kościołowi św. Stanisława w polską dzielnicę miasta, zapełniając nietylko ulice, ale i chodniki po obydwu stronach do natłoku. Długi ten i nadspodziewany pochód z pasmem świateł przy odgłosie muzyki, z wojskiem polskiem na czele, wprawił w zdumienie wszystkich innoplemiennych mieszkańców na kilkanaście bloków od dworca koleji aż do polskiej dzielnicy rozsiadłych. Czy mały, czy wielki każdy się pytał: co to jest, czy demonstracja polityczna, republikańska, która na ten wieczór była zapowiedzianą? O nie, to nie demonstracja polityczna, to demonstracja narodowo polska, katolicko polska; to powitanie kapłana polsko katolickiego, ulubionego duszpasterza, ojca duchownego przez wiernych i przywiązanych doń parafian; — to protest naprzeciw Carom i Bismarkom, że tych przewodników ludu, których oni na ziemi naszej ojczystej prześladują, dręczą i wydalają, lud polski szanuje, kocha i czci, a tem samem czci i kocha wiarę i narodowość, jako najdroższą spuściznę po dziadach i pradziadach swoich, których oni są stróżami i nauczycielami,

Na zbliżenie się tego uroczego pochodu czekały już znów tysiące ludzi zapełniając ulice: 1szą Av. Mitchel i Grove, w których mieszkańcy Polacy rzęsiście okna oświecili i tak starą, jako i nowo budującą się plebanię w palące się lampiony przybrali. Tu oczekiwała gościa i dziatwa szkólna św. Stanisława z nauczycielami, panem Świerzym i panem Krausem od św. Jadwigi i z redakcją od Przyjaciela Ludu.

Po objawie radości z przybycia najulubieńszego dusz pasterza, powitał go obywatel I. Wendziński, redaktor Przyjaciela Ludu, staropolskiemi słowy: „Witaj nam witaj miły Hospodynie", przywodząc na pamięć ludowi, że temi słowy witali nasi ojcowie w ziemiach polskich swoich królów i prymasów, występując im naprzeciw z chlebem i solą, a my pozbawieni dzisiaj tych dygnitarzy, tułający się na obczyznie, mamy prawo witać temi samemi słowy tych, którzy nam przewodzą w duchu wiary i narodowości naszej, budując Polskę w granitowych sercach naszych. Przy końcu mowy porównał przybyłego proboszcza z jaskółką polską, która bujała po łanach ojczystych, i zapytał się o „Ojczyznie Polsce" jakież przynosisz nam wieści?

Po toaście na cześć księdza Gulskiego i Polski, powitał parafią i podziękował przybyły solenizant parafji rozczulającemi słowy zza tak niespodziewane i okazałe przyjęcie i wniósł toast na cześć Wiary, narodowości i parafji św. Stanisława w Milwaukee.

Teraz przyszła kolej na dziatwę szkólną. Ośmioletnia Marja Neumann wygłosiła bardzo pięknie śliczny wiersz powitalny, po czem chór dziatwy zaintonował pieśń, muzyka odegrała jeszcze Polska nie zginęła, a nasz ulubiony proboszcz wszedł w podwoje, z których przed czterema miesiącami tych samych parafian żegnał, również rozczulającemi słowy „do szczęśliwego widzenia".

W plebanji czekała go jeszcze jedna niespodzianka, a była to rozmowa dwóch dziewcząt szkólnych na jego przyjęcie urządzona i wieniec myrtowy z wyrazem radości z przybycia jego.

W niedzielę następną powitał nasz zacny duszpasterz parafią z ambony, ogłosił, iż przywiózł nam błogosławieństwo od Ojca św. Leona XIII., który się czule o nas Polaków tułaczy wywiadywał, i udzielił tego błogosławieństwa po skończonem nabożeństwie z wielką uroczystością, tak, jak to rytuał kościoła katolickiego przepisuje.

AMERYKA.

Washington Sprawozdanie pocztowe do końca roku 30 czerwca 1880 — 5,882 kontraktorów, to jest koleje żelazne, towarzystwa parowców i prywatnych przedsiębiorstw załatwiało przesyłkę pocztową. — Oprócz tego załatwiało 1857 specyalnych urzędników z woźnymi pocztowymi, których pensje nie mogą przenosić dochodu pocztowego. Długość publicznych dróg pocztowych wynosi 343, 308 mil, koszta przesełek czyniły $ 18,747,991, a opłata pomocników koleji żelaznych i agentów stacyjnych $ 3, 546 278, co czyni razem $ 22,296,269.

W 104 urzędach pocztowych było zatrudnionych 2688 listonoszy. Rzeczy pocztowych tylko przeszło przez pocztę 922,121,843, a więc 121,267,778 więcej aniżeli roku zeszłego. Suma nieopłacanych przedmiotów wynosi 2,363,693 dol. Porto po miastach czyniło $ 2,068,797, listów oddano 316,076, gazet 289,469,190 — do skrzynek pocztowych złożono 280, 469,190 listów, 79,289,430 kart pocztowych złożono 289,469,190 listów 79,280 430 kart pocztowych i 43,032,530 gazet.

Zasób skarbowego w Nowym Yorku powiększono o 10 milionów dolarów, w złocie europejskim $ 25,346,900 a w amerykańskim $ 1,722,500, razem $ 27, 169, 400.

W sprawie ugody z Indyanami Utes przywiózł członek komisji Russel oświadczenie podpisane przez 577 Indjan, że chcą się ugodzić. Zaległość 75 tys. dol. ma im być wypłaconą. Zanim Indjanie opuszczą dotychczasowe rezerwacje muszą być wybrane i rozmierzone dla nich grunta w innem miejscu, a że czas zimowy tego nie dozwala, więc nastąpić to musi koniecznie na przyszłą wiosnę.

Do Washingtonu przybył nowy poseł rosyjski, radca i szambelan Bartolomai wraz z żoną swoją angielką.

Boston. Na posiedzeniu kupców i właścicieli okrętu odbytem w Bostonie mówił wiele William H. Linkoln za zniesieniem ograniczenia zakupna okrętów. Dowodził on; że w roku 1850 amerykańskiemi okrętami trzy razy tyle towarów przewożono aniżeli obcemi, a w r. 1879 zaszedł zupełnie odwrotny stósunek. W Ameryce zbudowano w roku 1855 — 381 barków, w r. 1879 tylko 36 okrętów i i barków. Podczas wojny sprzedano za granicę naczyń okrętowych wynoszących 800,000 ton, a w roku 1879 tylko 37 tys. tonów. Ameryka się chwali, że może okręta żelazne budować tak tanio, jak w Clyde, a przecież nie ma ani jednego żelaznego okrętu. Innym narodom wolno jest kupować okręta tam gdzie je najtaniej nabyć mogą, a Amerykanów ogranicza to prawo pod pozorem obrony przemysłu krajowego. Zeszłego roku wywieziono z Nowego Yorku na 2,887 o-okrętach 180,312,568 buszli zboża. Pomiędzy tymi okrętami było 165 parowcy a 1823 żaglowce, a tylko siedm było amerykańskich i to żaglowce. Przeszło sto milionów dolarów zapłacono w jednym roku okrętom za przewóz amerykańskich produktów, a te pieniądze mogły były pozostać w ręku Amerykanów, ale nie mają oni do tego okrętów. Konieczną przeto jest potrzebą, ażebyśmy posiedli więcej okrętów, tyle przynajmniej ile inne narody mają a pozostanie pomiędzy nami i więcej pieniędzy i nabędziemy jeszcze większego od innych poszanowania.

Poczem zredagowano następującą uchwałę: Zważywszy, że przy obecnym składzie rzeczy nasza żegluga ani się rozwija, ni też wyrównuje obcej, dla tego prosimy rządu o poparcie nas w przywróceniu handlu morskiego przez udzielanie zachęty i nagród za żeglugę parową i żaglową w miarę ciężkości od ilości tonów przewozu towarowego. Poparcie to ma jednakże być udzielane okrętom, które się trudnić będą nie dłużej jak piętnaście lat przewożeniem.

Następnie postanowiono prosić kongres o utworzenie oddzielnego ministerjum handlowego, o wprowadzenie angielskiego prawa do wymierzania okrętów i o zniesienie przymusowego przystannictwa.

Dnia 7 t. m. na Fichtburgskiej koleji wykoleił się pociąg pod Sittleton, przy czem zostali zabici Enos Warney budowniczy wozów kolejowych i kamieniarz Falkner z Ayer, a kilka osób odniosło znaczne rany.

W *Pittsburgu* Pa. wydarzyło się nieszczęście wielkie na koleji przy 28 ulicy. Dwa pociągi zbiły się z sobą co przyprawiło 35 osób o śmierć, a jeszcze więcej ciężko ranionych ten sam koniec czeka.

Pod *Nakomis* Ill. zjechał pociąg ze szyn, kabuza się pogruchotała i wóz z olejem. który się zapalił i rozpłomienił ogień na 5 wozów osobowych, które się także spaliły.

Memphis Tenn. W Concordia zrobił zaburzenie w sali sądowej farmer J. W. Glover, Sędzia pokoju rozkazał go aresztować, ale Glover dobył rewolweru i do sędziego strzelił. Ten także nie leniwy strzelił do Glovera. Obydwie kule nie hybiły celu, bo sędzia padł natychmiast trupem, a Glover wyzionął ducha ośm godzin później.

W *Cleeveland* O. urządzili demokraci wielki mityng w Monument parku. Miało to być największe zgromadzenie, jakie kiedykolwiek w tem mieście odbyto. Do publiczności przemawiali jenerał Pearson, R. M. Gibson i John Byrne z Pensylwanji, John Mc. Swiney z Ohio, James O. Broadhaed z St Louis po angielsku, a Jos, Oulitzer z St. Louis i Emil Rotte oraz Juliusz Kurtzer po niemiecku.

Detroit. Pojawiła się tu niebezpieczna choroba pomiędzy końmi, epizotyką zwana, najwięcej zapadają na nią konie rzeznickie bez ratunku.

Z *Chicago* o tej samej chorobie już dawniej donoszono, iż obawiają się powtórzenia się jej w tych okropnościach jakie zaszły przed kilku laty, że prawie konie wszystkie w mieście wyginęły. Przyczyna choroby tej ma leżeć w powietrzu i w temperaturze tegoż; a wybucha pospolicie w stajniach, gdzie więcej koni się znajduje. Poznać ją można po tem, jeżeli koń jeść nie chce, okazuje się leniwszym jak zwykle i chroma na zad: jeżeli febrę dostaje i puchlina do piersi, w boki lub na nogi wchodzi, koń się trwoży, okazuje wielkie pragnienie. Powszechnie dnia 4go, 5go lub 9go kończy się śmiercią. Przy przetrwaniu choroby nie domaga koń do 2 a często do 4 tygodni. Sposobów leczenia nie podają stanowczych, bo choroba pojawia się w rozmaitych odcieniach, i radzą tylko używać zewnętrznych środków, ostrej dyety, nakrycia ciepłemi derami i zasięgać spiesznej rady konowała.

Bezczelnego rabunku dopuścił się w Chicago około 19 lat stary łobuz w handlu bižuterji F. Fiahera No. 140 Halsted ulicy. Wszedł on wieczorem do Handlu i kazał sobie przedłożyć niektóre artykuły do wyboru. Gdy pan Fisher żądaniu jego zadosyć uczynił, łobóz ów wyjąwszy rękę z kieszeni wierzchniego surduta rzucił w oczy garść czerwonego pieprzu Fisherowi, zabrał około 40 pierścieni w wartości $ 250,00 i znikł bez śladu.

Inny łobuz chciał kupić także bez pieniędzy wierzchni surdut w handlu 203 przy ulicy Clarck. Przymierzywszy takowy czmychnął z niem za drzwi, ale go na ulicy zdybano i sędzia Wallace stawił go pod $ 400 kaucji.

Tym podobnych pomniejszych kradzieży zachodzi tam codziennie dosyć.

Polacy w Chicago, a mianowicie Towarzystwa Gminy Polskiej w Chicago, Kościuszki, św. Trójcy, św. Krzyża, Ngo Serca Jezusowego, św. Józefa, Harmonji, Lutni i Klubu, postanowili obchodzić 50 rocznicę powstania listopadowego żałobnem nabożeństwem zrana o godzinie 10 a wieczorem pochodem z pochodniami i transparentami do hali w mieście, gdzie będą mówcy przemawiać w języku angielskim i polskim o znaczeniu tej uroczystości i o losach Polski. Komiteta do zarządzenia tą uroczystością już poobierane, a Towarzystwa, które się jeszcze nie przyłączyły, jako to: św. Stanisława, Puławskiego, od kościoła św. Trójcy i św. Wojciecha, Sobieskiego i Koła Rycerskiego wezwane są do współudziału. Błoga to myśl i powinna być wszędzie uskutecznioną, gdzie tylko duch polski swoje istnienie okazuje. Chicago zaś, szczególnie Chicago i Milwaukee te okrzyczane centra Polonji w Stanach Zjednoczoaych, niechaj teraz wystąpią gromadnie i zgodnie, niechaj ustąpią wszelkie niesnaski i prześladowania pomiędzy towarzystwami, niech staną wszyscy Polacy w swoich grodach ramię do ramienia, jak jeden potężny mur i pokażą innonarodowcom, co to to jest zgodna falanga polska, z którą się już tu na obczyznie liczyć trzeba. Niech zadrzą na odgłos ten despoci i tyrani ojczyzny naszej, gdy się dowiedzą, jak młode pokolenie nasze wykołysane pracą i oświatą na łonie wolnej ziemi przejmuje w spuściźnie po swych przodkach miłość wiary i ojczyzny, pamięci przykład bohaterskiego żywota; jak poda czasu swego bratnią dłoń uciemiężonej braci z po za mórz i zarząda obliczenia się z całym wielkim, niegdyś potężnym i silnym dziś spotwarzonym, ale zawsze w pełni ducha żyjącym narodem, co powtarzać nigdy nie przestanie: „ Jeszcze Polska nie zginęła!"

Kolonia Poniatowski.

Do naszych Rodaków

którzy chcą osieść niezależnie na gruntach jako właściciela farm czyli gospodarstw, albo którzy chcą sobie przyszłość posiadłości zapewnić i obecnie z korzyścia zapracowany grosz ulokować, radzimy ażeby nieodczekiwali ale zwrócili swoją uwagę na naszą od parę lat założoną, już dzisiaj kwitnącą kolołonią Polską pod nazwiskiem „Poniatowski" w Marathon Co. w państwie Wisconsin.

Osadę tę, położoną w najżyzniejszej części państwa Wisconsin, prawie w samym środku tegoż w najpiękniejszej lesisty drzewa liściowego okolicy, w powiecie Marathon, założyli Polacy z Milwaukee. Wiadomości jakie ci o tej kolonji do swych krewnych i przyjaciół przesyłają, brzmią bardzo pomyślnie. Piszą oni: Pierwsze lody mozolnej i trudnej pracy o chłodzie i głodzie przy zakładaniu każdej nowej kolonij już przełamaliśmy. Zwyciężywszy takowe czujemy się szczęśliwymi i bardzo zadowoleni z dzisiejszego naszego położenia, jako nie zawiśli od pracodawców lecz wolni gospodarze. Zbieramy już donośne żniwa, zmnażamy rokrocznie nasz dobytek i całe mienie, tak że od dawna upragniony coraz lepszy dobrobyt uśmiecha się ku nam z każdym rokiem.

Myśmy tu zastali dziewicze lasy dziczyznę, jakto wszyscy pierwsi pionerzy, ale kto dzisiaj do naszej kolonji zawita, ten wnijdzie już na tory. pomieszkań ludzkich, bite drogi przez cieniste lasy liściowe doprowadzą go do naszych osad, do kościoła polsko katolickiego w Poniatowskiem i do dwóch szkół krajowych, w których nauczyciel polak po 5 miesięcy w roku na przemian dzieci poucza. Kapłana własnego jeszcze nie mamy, gdyż nas za mało, ale dojeżdża do nas od czasu do czasu kapłan z Stevenspoint.

W najbliższym czasie spodziewamy się tu kolei żelaznej, którą wytknięto już z Wasau do Abotsford, która ziemię naszą przeżynać będzie i ułatwi podróżnym przybycie do nas.

Na wszelki początek mamy już też odpowiednie handle, młyn i tartak budują się nad rzeką Black Creek. Kto się tu u nas chce osiedlić znajdzie już współziomków swoich, którzy mu podążą z pomocą i ochronią go od wszelkich niedostatków jakie najpierwsi osadnicy przechodzić musieli.

Cała ta okolica zapełnia się ustawicznie nowymi osadnikami. Na wschód od nas osiadają się Niemcy, lecz po największej części katolicy; ale dla Polaków zastrzegliśmy w pobliżu nas znaczną ilość najlepszej ziemi po 40 i 80 akrów. Zwracamy więc na to uwagę i życzymy każdemu, kto życzy sobie osieść na gospodarstwie, ażeby nie namyślał się długo, lecz przybywał do nas, okupił się a utworzymy wielką jednolitą osadę polską Poniatowskiego. Długo czekać nie radzimy bo napływ obcych narodowości zwichnie plany nasze i rozdzieli nas.

Panowie Johnson Rietbrock & Halsey, i Redakcya tego pisma znani już dobrze naszym ziomkom, objaśnią każdego z tą kolonią i z wszelkiemi warunkami, a więc ktoby życzył zapewnić sobie wolną, niezawisłą i korzystną przyszłość niechaj się do tychże zgłasi.

☞ Czytajcie nowe ogłoszenie w tej gazecie. ☜

KRASNYBÓR

czyli

Sztabin,

i Karól hr. Brzostowski.

——:0:——

Ciąg dalszy.

Tymczasem interesa spadkowe coraz się lepiej urządzały. Brzostowski spłacał ciągle jednego wierzyciela po drugiem, chociaż nieraz dla zaspokojenia natrętniejszych, zaciągać musiał nowe długi. Proces Dominikanów skończył się ich przegraną. Równie szczęśliwie odparł Brzostowski pretensye sławnych pieniaczy do własności całych dóbr Sztabińskich. Co do kaucyi nieograniczonej wykazał, iż takowa tyczy się zupełnie innych osób i innego majątku. Wreszcie, co do hipoteki, dosyć pewiedzieć, że rządność Brzostowskiego, fenomenalna jego pracowitość i uczciwość taką mu ufność wszystkich zjednały, iż pożyczywszy na ręczne rewersa summ potrzebnych, spłacił niemi resztę wierzycieli hipotecznych, i tym sposobem Dział IV wykazu hipotecznego zupełnie oczyścił.

Nastąpiły dwa dosyć rzadkie w kraju naszym zjawiska:

Pierwsze, iż kiedy przyszło do przyznania i wypłaty pożyczki Towarzystwa Kred. Ziem. na dobra Sztabińskie, Dyrekcya nie zważając na ostrzeżenie, w Dziale III o sporze granicznym zapisane, wypłaciła Brzostowskiemu listy zastawne do rąk jego własnych.

Drugie, iż Brzostowski mogąc wierzycieli hipotecznych spłacić listami zastawnemi, wówczas niżej *pari* stojącemi, niechciał z tego korzystać; ale jeszcze przed wypłaceniem sobie listów, funduszem (jak wyżej) pożyczonem, zaspokoił ich co do grosza w gotowiźnie. Jak wprzódy w spadku po rodzicach Brzostowski nie chciał korzystać z beneficyalności, tak i o tej wypłacie napisał: „Prawo krzywdziło wierzycieli; lecz moje sumienie wyżej mnie nad prawo wynosiło. Zdawało mnie się, że hańbię siebie, jeżeli z prawa tego korzystać będę.“ Takichto zasad był mąż, o którym się piszę.

Po tylu latach stanowiska dłużnika, jakże słodką musiała być chwila, w której Brzostowski usłyszał o sobie mówiących: „O wszedł do Towarzystwa bez grosza długu; Kredytora żadnego przypozwanego nie było. Hipotecznych popłacił wprzódy; niechciał ich straty.“

* *

Ale zwiedźmy drugą połowę dóbr Sztabińskich; zwiedźmy część ich zachodnią, fabryczną.

Nim zajedzie para kasztanków, zejdźmy z dworu Cisowskiego na zachodnią stronę ogrodu, i udajmy się na dół do browaru.

Tutaj widzimy ten sam system budowania: na schyłku płaszczyzny. Browar duży murowany, jest z przodu tylko o parterze, a nawet zamiast dziedzińca, ma przed sobą mały staw, pełen wody źródlanej, która rynnami sama do niego się leje. Ponieważ tył browaru stoi na spadku płaszczyzny, przeto, co jest z przodu parterem, stało się z tyłu pierwszem piętrem, a suteren jest z tyłu parterem, i ma znowu swe własne podziemie. W tymto gmachu ceglanym, mającym pod dachówką aż trzypiętrowe poddasze, założył Brzostowski fabrykę porteru, słynnego piwa, wódek słodkich i rumu czyli araku. Ta dotąd się utrzymuje. Za browarem jest wołownia na 100 wołów; przed nim zaś, obok stawku, sterczy z ziemi lodownia, słomą kryta, w której się porter i piwo butelkuje i pakuje.

Zajechała bryczka i ruszyliśmy prosto na zachód o pół mili do Huty Sztabińskiej. Gościniec żużlem ubity, wyborny. Na lewo stoją rzędem pod borem: karczma murowana na rozdrożu, zwana *Podcisówek*, domek oficyalistów i kilka chat dla ludzi dworskich, stanowiącyah osadę *Cisówek*. Na prawo pokazywano nam miejsce, gdzie niegdyś była Stara Huta (szklanna), i miejsce, gdzie był borek, przez Brzostowskiego, dla zapobieżenia wydmom, własnoręcznie sadzony.

Wjechaliśmy w las sosnowy, a gdy się wkrótce roztworzył, ujrzałem na prawo kilka drągów nagich, z pośród krzaków wyzierających.

„To są resztki telegrafu elektrycznego, który pewnie był pierwszym w królestwie Polskiem; bo go Brzostowski jeszcze r. 1851 z Cisowa do Huty Sztabińskiej urządził.“ Znowu się bory zwarły, i oto jesteśmy w Hucie Sztabińskiej.

Jest ona bliskiemi borami całkiem okolona, i składa się z fabryki i z osady fabrycznej.

Wjeżdżamy bramą południową drewnianą do fabryki. Obręb jej stanowi duży czworogran, parkanem otoczony. W samym środku czworogranu wznosi się długi a wązki pagórek spadzisty, i on pewnie dał Brzostowskiemu pomysł do zbudowania tu gmachu, który istnieje. Jest to dom długi a wązki o parterze, dachówką kryty, mający od zachodu główny wchód i 11 okien. Od wschodu stoi on na krawędzi spadzistości pagórka piętra; bo niższy suteren jest tu parterem, stanowi tu pierwsze piętro.

Do tego wzgórka, do tego gmachu fabrycznego, przytyka nisko, od wschodu, szopa formiarska. Stoi ona napoprzek, i tym sposobem dzieli dolne podwórze na dwa: jedno przed nią, drugie za nią.

Na pierwszem ujrzeliśmy nieco tłuczonego surowcu, t. j. kawałków starego lanego żelaza, i tłuczkarnię; po czem weszliśmy do formarni. W tej okopconej, obszernej hali, gisarze tworzą gliniane formy do przedmiotów, żelaza lać się mających. Wre tu nie wielki piec kupolowy, topiący surowiec. Przyszliśmy właśnie, jak z niego brano roztopione żelazo, podobne do płynu ognistego. Żelaznemi czerpakami z rękojeściami, chwytali gisarze płyn piekielny, iskrami pryskający, biegli z nim do form swoich, na ziemi leżących, i każdy wlewał go w otwór swej formy. „Ostrożnie!“ aby za wiele żelaza formy nie rozsadziło. „Ostrożnie!“ abyśmy idąc pomiędzy formami, której nie uszkodzili; bo najmniejsze nadepnięcie może zniszczyć całodzienną poczciwą pracę. Wszyscy ci osmoleni i rozognieni gisarze, rozmawiali ze sobą po polsku, i spieszyli się niesłychanie; a było ich kilkunastu. Przypomniał nam się „Dzwon“ *Schiller'a:*

„Dobroczynna ognia władza,
Człowiekowi trud nagradza:
Gdy ją karci, trzyma w mierze,
Jleż pożytku nie bierze?
Wszystkie dzieła, cudów tyle,
Tej niebiańskiej winien sile!
Lecz jak straszna ta moc święta,
Kiedy starga swoje pęta!“

Tą razą lano same drobne narzędzia kuchenne. Nie czekaliśmy, ażby ostudzone formy okazały wyrób gotowy. Wystąpiliśmy do sąsiedniej emailarni i szkółki. Obie są w tem samem zabudowaniu co formarnia.

W pierwszej naczynia żelazne polewają się cyną. Druga składa się z izby dla nauczyciela, p. Frankiewicza, i izby z kilkoma ławkami dla dzieci obojej płci, naukę elementarną pobierających; lecz właśnie były wakacye.

Podwórze za formarnią napełnione jest żużlami i ma studnię, glejownik i kuźnię. Ta ostatnia potrzebna jest do fabryki narzędzi rolniczych. W glejowniku odmiękczają wyroby z lanego żelaza, przez przysypanie ich węglem na proch startym i kością tłuczoną.

Północna połowa gmachu fabrycznego ma od strony tego podwórza na samym dole, tak zwany wielki piec do topienia rudy, teraz bezczynny, i machinę parową o sile 16-tu koni, do dęcia miechów wielkiego pieca, przez samego Brzostowskiego urządzoną. W entresolu jest skład kociołków, garnków, saganów żelaznych i innych wyrobów giserni, a wysoko pod dachem bije zegar wieżowy, również utwór samego Brzostowskiego.

Wyszliśmy tą stroną na wzgórze, gdzie piękna zielona bania szklanna na podstawie, mile odzwierciadla całą okolicę; i zaproszono nas do głównego wejścia gmachu fabrycznego.

Wchodzimy z sieni na lewo. Tu kilku rażnych stolarzy heblowało przyrządy do młockarni, a za stolarnią otworzono nam obszerny skład samych drewnianych modeli do figur, krzyżów, orłów, kół, naczyń, narzędzi, i t. d.

Wróciwszy do sieni, ujrzeliśmy w niej otwór, przez który piec wielki (kiedy jest w ruchu) z góry zasypuje się.

Zaproszono nas na prawo, do obszernej ślusarni i tokarni, gdzie śród huku, świstu pilników i warczenia kół, kilku rzemieślników koła żelazne obrabiało, i różne przyrządy żelazne piłowało; a za ślusarnią weszliśmy do kancellaryi, z kassą fabryczną i składem drobnych galanteryjnych wyrobów żelaznych. Widziałem tu resztki telegrafu i drut, którego drugi koniec stał był na biórku Brzostowskiego w Cisowie. Nic może nie charakteryzuje bardziej genialność Brzostowskiego i jego zajęcia się fabrykami, jak ten własnoręcznie przez niego urządzony telegraf elektryczny. Nie dość, że Brzostowski stworzył wszystko co tu widzimy, że był twórcą każdego tutejszego zakładu, każdego prawie warsztatu, każdego niemal narzędzia; nie dość, że codziennie ulubioną swoją hutę Sztabińską odwiedzał, że codziennie o wszystkiem odbierał pisemne raporta: chciał on jeszcze każdej cwili wiedzieć, co się w miłej jego sercu pracowni dzieje? Wspierał ją każdej chwili swą radą, swojem światłem. Mówię: „w miłej jego sercu;“ bo Brzostowski nie tyle cieszył się swoją hutą szklanną, swoją gisernią, swoją fabryką narzędzi rólniczych, iż mu dochód przynoszą, jak tem, że wiadomości jego zapewniają mu niezawisłość, i że praca jego, przyczyniając się do dźwignienia rolnictwa krajowego i uzdolnienia robotników ogniowych, przyczynia się pośrednio do dobra ojczyzny.

Nazywając wszystkich tych robotników „fabrykantami,“ pisze o sobie:

„Zrobiłem się fabrykantem, i kiedy dochody z majątku idą na kredytorów, w przemyśle szukam sposobu do życia; i to mnie dotąd utrzymuje.“

A inną razą: pyszny jestem z tego, że sam sobie wystarczę. Gdybym to przekonanie stracił, życieby mnie obrzydło. Przestałbym żyć, gdybym nie mógł na moje życie zarobić.“

„Mam siebie za bardzo bogatego, bo fundusz, którym dotąd żyłem, i z ktorego łożyłem na interesa, ani konfiskacie, ani żadnej stracie nie ulega; jest nierozdzielny odemnie. Bezpieczniejszej hipoteki nikt nie znajdzie.“

Kiedy roku 1831 Brzostowski nie mógł być czynnym w Hucie Sztabińskiej, pracował w arsenale.

Może panowie raczą odwiedzić magazyn machin rólniczych,“ rzekł do nas pan Franke, starszy majster tejże fabryki.

„I owszem.“

Jak formarnia stoi napoprzek z tyłu głównego gmachu fabrycznego, tak magazyn ten drewniany, o piętrze, stał także w dole i napoprzek, ale przed frontem fabryki. Przewodnik okazał nam arfy, drenarkę, sieczkarnię, maszynki do skrobania kartofli, kilka pługów, młynki i inne dobre narzędzia.

Z magazynu zeszliśmy na dół, na trzecie, nierównie rozleglejsze podwórze, aby obejrzeć większe gotowe już wyroby giserni, jakoto: sztachety i ogrodzenia z żelaza lanego, i pięć takichże zamówionych nagrobków.

Idąc ku bramie zachodniej, koło mieszkania officyalisty, zarządzającego fabrykami, spotkaliśmy jednego z dawniejszych mieszkańców dóbr Sztabińskich. W towarzystwie jego zwiedziliśmy tu jeszcze miniaturkę garbarni, i zapytał nas:

Czyście panowie widzieli popiersie kanclerza Chreptowicza?‘

„Nie widzieliśmy.“

„A warto je widzieć, choćby tylko jako dowód wdzięczności Brzostowskiego.“

Wróciliśmy się więc do bramy południowej, którąśmy byli przyjechali z Cisowa, i obejrzeliśmy ten skromny pomnik, lany przez samego Brzostowskiego. Stoi na wzgórzu, tuż pod tylnemi oknami głównego gmachu fabrycznego, i ma napis:

„Joachim Litawor
Chreptowicz
Kanclerz W. X. L.
ur. 1729, z. 1812.“

Zbliżając się po raz drugi do bramy zachodniej, rzekł nasz towarzysz:

„Widzicie tu panowie przy bramie, na prawo, nizzki domek, a na lewo ozdobny budynek fabryczny z oknami weneckiemi. Obadwa są dla nas drogie pamiątki: bo pierwszy był za Brzostowskiego, koszarami aplikantów, których zawsze było kilkunastu, i którzy się tu pod dozorem nauczyciela, p. Skindzielskiego uczyli; a w drugim była mała parowa machina o sile sześciu koni, pierwsza którą Brzostowski przy pomocy dwoch Anglików zbudował. Zastósowano ją tu do tartaka i młynu, ale była do nich za słabą.“

„Gdzież się podziała?“ zapytałem.

— „Widzieliście panowie w pierwszem podwórzu, naprzeciw popiersia Chreptowicza, ową tłuczkarnią, gdzie jakby w kafarze ogromna kula żelazna na sznurach wisi, i spadając tłucze kawały żelaza?“

„Widzieliśmy.“

— „Tam, gdy zapewnie zabrakło surowcu do giserni, rozbito nie dawno ową machinę parową na kawałki.“

Wyszliśmy z bramy zachodniej aleją, i zaraz ujrzeliśmy rodzaj rynku z szesnatu domków złożonego.

Jak w miastach średniowiecznych stał zwykle na środku ratusz gotycki, czarny i ponury, tak tu, w pośrodku, czerni się okopcona, i (z umysłu) z dziurawym dachem huta szklanna, drewniana, obszerna, zróżnemi przystawkami. A jak zwykle obok ratusza poustawiane bywały szeregiem sążnie drzewa, na ogień skazane.

Kiedyśmy pierwszy raz zwiedzali Hutę Sztabińską, huta szklanna była wygasła i pusta. Później, kiedy znowu do niej zagościłem, wrzało już to piekło dzień i noc. Kilku ludzi, w olbrzymich kapeluszach stało przy tym ogniu, i maczając swe kije w masę roztopioną, formowało z niej w mgnieniu oka na tymże kiju, ordynaryjne butelki, porterówki, cylindry szyb do okien i lampy, a dziatwa, w koszuli i boso, odbierając ulane naczynie na inne kije z małemi obręczami, biegła z niemi do blizkiego kilohu, składała je tam, i jeszcze prędzej wracała.

Drewniany magazyn szkła, obok huty stojący, zawierał prawie same tylko szkło zwyczajne: szyby, kieliszki, szklanki, butelki i flasze.

Originalne są kałamarze, w tamtych stronach używane. Mają kształt kieliszka, którego podstawa (jak u lichtarza) do góry zagięta. W kieliszek leje się atrament, a podstawa napełniona piaskiem, służy zaraz za piaseczniczkę.

Zwiedziliśmy mieszkania rzemieślników: starszego majstra narzędzi rolniczych Frankego, tokarza Drosla, stolarza Pawłowskiego, ślusarza Laudyńskiego, kotlarza Wasilewskiego. Niektórzy z rzemieślników są wyznania ewangielickiego. Na wielu widoczne lepsze wykształcenie. Domy drewniane nie są ich własnością, ogródki nader szczupłe, pól nie mają, a więc przez chyienie się fabryk, które jak huta szklanna i gisernia, coraz rzadziej są czynne, ludzie ci w nader smutne popadli położenie. Cała ludność Huty Sztabińskiej wynosi osob 224. Hutnicy, których widziałem w karczmie (bo trudno, żeby pracując przy takim ogniu, nie użyli trunku), byli pochodzenia niemieckiego, i przedstawiali obraz wielkiego niedostatku. Sama też karczma miała dach tak dziurawy, iż z deszczu, który właśnie padał, woda lała się przez powałę do izby.

Skoro ulewa ustała, pożegnaliśmy miejsce, jeszcze przed czterema laty pełne życia, ruchu i dobrego mienia.

„Dokąd panowie każą: czy do Promisk, czy do Kopca?“

Promiski i Kopiec, są to dwa ostateczne punkta dóbr Sztabińskich na granicy zachodniej. Promiski w rogu północnym, Kopiec w południowym.

Myśmy ruszyli do Promisk. Droga leśna, po deszczu nie dobra.

Ciąg dalszy nast.

Wspomnienie
Jana Działyńskiego

przez

Agatona Gillera

Dalszy ciąg.

Książka półurzędowa Bismarka wyraźnie ten cel wskazuje. Polityka antipolska mocarstw rozbiorowych była więc i jest przygotowaniem do dalszych zaborów. Przez gościńce wyniszczonej naszej ziemi ciągną się gościńce wzajemnych usiłowań do opanowania państw ku naszej zgubie przez wiek cały sprzymierzonych. Panslawistyczny kierunek rządu moskiewskiego zmierza do zniszczenia potęgi i niezależności niemieckiej, — niemieckie pretensje sięgają daleko na Wschód i Północ. Jedni i drudzy zadawali nam ciosy, ażeby po szczeblach naszych nieszczęść dojść do opanowania wspólnika.

Lecz wracamy do procesu, z powodu którego autor piszący o stosunku Berlina do Petersburga, wypisał tak ciekawe uwagi.

Naczelny prokurator spełnił dany sobie rozkaz. Podzielił obwinionych na trzy kategorje i wszystkich oskarzył o zbrodnią stanu. „Hrabia Jan Kanty z Kościelca Działyński, powiada prokurator, 92 jego towarzyszów są oskarzeni o to, iż w roku 1863 a w części i w r. 1862 przedsiębrali czynności, z których wynikło przedsięwzięcie oderwania od państwa pruskiego ziemi, które r. 1771 należały do Królestwa Pruskiego. Właściciel dóbr Antoni Jackowski z Palczyna i 34 jego towarzyszów są oskarzeni o pomaganie obwinionym w kategorji pierwszej, inspektor zaś rólniczy Heinrich i 8 jego towarzyszy o rozszerzenie zbrodniczego przedsięwzięcia.

Proces ten nazwano imieniem Działyńskiego, co w oczach polskich dodaje nowego blasku temu imieniowi.

Już sam tytuł oskarzenia nasuwa myśl o jego bezzasadności. Kunsztowność jego jeszcze silniej uwydatnioną została w motywach. Oburzyło ono nawet sędziów znanych z uległości dla rządu. Czuli oni iż prawdzie dano policzek. Oskarzenie było oparte w części na wywodach naciąganego rozumowania, w części zaś na faktach pofałszowanych. Doszło do tego, iż zaprzysięgłemu tłómaczowi, radcy sądowemu Atanazemu Jeżewskiemu, polecono tłómaczyć fałszywie odezwy rządu narodowego i listy poprzejmowane. Tłómacz zaprosestował przeciwko tak często przeciw Polakom praktykowanemu nadużyciu za co, pod pozorem iż dostał obłąkania, wypędzony został ze służby. Broszura jaką ogłosił o tym procesie w niemieckim języku, wykryła praktyki fałszowania do których użyć chciano jego zaprzysiężonej powagi.

Naczelny prokurator oparł swe oskarzenie na takiem rozumowaniu: „Ponieważ Polska rozebraną została przez trzy sąsiednie mocarstwa, więc wszelka czynność Polaków przeciwko jednemu z nich jest zarazem zbrodnią stanu przeciwko dwom innym mocarstwom“

Rozumowanie takie nie miało nawet zalety nowego wynalazku. W wielu politycznych procesach Polakom wytoczonych, służyło ono za punkt wyjścia w dowodzeniu winy, nigdy jednak z taką cyniczną zarozumiałością nie było postawione jak w procesie Działyńskiego i jego towarzyszy.

Według więc naczelnego prokuratora państwa pruskiego, nie ulegało żadnej wątpliwości, iż powstanie przeciwko Moskwie było powstaniem przeciwko Prusom. Wszelkie usiłowania odbudowania Polski chociażby w granicach jednego zaboru, jest według tej prokuratorsko-niemieckiej logiki; posiągnięciem na całość państwa pruskiego.

Takie uzasadnienie zbrodni stanu zostało wniesione przed trybunał państwa (Kammergericht) w Berlinie dnia 27. maja 1864. Polaków więzionych w Moabicie stawiono przed trybunałem.

Nie będę opisywał przebiegu tego procesu, albowiem Działyński w nim nie uczestniczył, — był on na emigracji w Paryżu. Sędziowie wbrew udowodnionej przez znakomitych obrońców niewinności orzekli, iż zbrodnia stanu popełnioną została i wydali surowe wyroki na patrjotów.

Przeświadczenie jednak o popełnionej niesłuszności było w rządzie berlińskim tak wielkie, iż wyroków nie wykonano. Być może, iż nie poczucie sprawiedliwości lecz obawa ostatatecznego skompromitowania się w obec Europy, sympatyzującej z Polakami, była powodem, iż król skazanych i wymęczonych długiem wię-

zieniem obywateli. obdarzył amnestją, — nie trosząc się o wynagrodzenie strat majątkowych i moralnych cierpień, jakie ponieśli gwoli niesumiennej i przewrotnej polityki berlińskiej.

Jan Działyński był skazany *in contumaciam* na śmierć, majątek zaś jego zasekwestrowano.

Pisałem już że po bitwie ignacewskiej nie mogąc być czynnym w Poznańskiem, pospieszył do Paryża. Właściwem to jest każdej wyższej indywidualności, iż umie ona wszędzie stać się pożyteczną dla wielkiej sprawy, której się poświęciła. Nie mogąc powrócić na plac boju dla choroby, na którą chwilowo zapadł służył powstaniu dalej słowem i pieniądzmi. Zajmował się przytem wyrobem karabinów przez siebie udoskonalonych

Działyński jeszcze w uniwersytecie berlińskkim pilnie pracował nad naukami związek mającemi ze sztuką wojskową. Był na wydziale prawniczym, lecz studjował matematykę, artylerję, balistykę, taktykę i strategię. Gdy więc nadszedł rok przymusowej służby w wojsku pruskiem, był już dokładnie przygotowanym do służby w inżynierji wojskowej. Służył w oddziale pionerów i na manewrach przy rzucaniu mostu pontonowego przez rzekę, odznaczył się więcej od innych.

Na emigracji powrócił do studyj wojskowych w nadziei, że będzie jeszcze mógł być czynnym na placu boju. Zajmował się szczególniej uzbrojeniem, i przemyśliwał nad udoskonaleniem broni. Rezultatem tej pracy było wynalezienie nowego karabina, który został przez sztab francuski w strzelnicy w Vincennes wypróbowany, i za dobry uznany.

Chciał, żeby z jego wynalazku pożytek miała Polska, i przysposabiał fabrykantów broni, łożąc na wykształcenie tych emigrantów, którzy poświęcić się chcieli wyrobowi broni. Tymczasem upadło powstanie, dla którego okazał się najhojniejszym ofiarodawcą. Hojność tę podnosimy tu jako szczególną a wielką jego zasługę. Dzisiaj, gdy reakcyjne obałamucenia umysłów doszło do takiego stopnia zaćmienia, iż rozgrzesza marnotrawcę, który skąpi grosza dla ojczyzny; gdy nieużytość i nieczułość egoizmu odbiera publiczne pochwały, a ofiarność dla sprawy polskiej poczytaną bywa za brak trzeźwości umysłu, — gdy wszelki wreszcie wydatek na podźwignięcie praw Polski z upadku, nazywanym bywa daremnym, dzisiaj zwłaszcza nie można dość uwielbiać patrjotycznej ofiarności Jana Działyńskiego.

Korespondent z Poznania do *Tygodnika ilustrowanego* pisząc o jego ofiarności. wyraził się: „Uposażony był wieloma najpiękniejszymi dary, brakło mu jedynie zmysłu politycznego (!?) a ztąd nie zajął w naszej prowincji stanowiska odpowiedniego swemu położeniu Ulegając przyrodzonej wrażliwości, zbyt może pochopnym był do próżnych i daremnych ofiar (!), co świadczy o szlachetności jego duszy więcej aniżeli o roztropnej trzeźwości sądu."

Ustęp ten zrobił na nas bardzo smutne wrażenie.

Działyński nigdy nie robił daremnych ofiar, zawsze je bowiem niósł dla Polski, dla jej dobra i dla jej sławy! Takie ofiary nie bywają ani próżne ani bezpożyteczne. Jeżeli zaś postrzeby ich i to jeszcze w narodzie biednym, ujarzmionym, nie pojmuje korespondent poznański, świadczyćby to jedynie mogło, iż jemu właśnie nie dostaje owej trzeźwości sądu, której brak zarzuca Działyńskiemu. Co do szlachetności uczuć, z której się zawsze wyradzają zdrowe pojęcia o ofiarności, nie chcemy jej odmawiać korespondentowi, przypuszczamy bowiem, iż dlatego zarzuca dziedzicowi Kórnika pochopność do ofiar próżnych i daremnych, że mu jest niewiadomem, iż Działyński posiadał miarę tego, co jest użytecznem i potrzebnem narodowi, w głębokiej mądrości pokornego a milującego ducha. Rozum połączony z ciepłem miłościwego serca kierował nim w wyborze celów dla swojej ofiarności, nigdy się też nie mylił i zawsze jego hojność wychodziła na pożytek ojczyźnie.

Muszę także wystąpić przeciwko zdaniu, iż Działyński nie posiadał zmysłu politycznego.

Bóg by dał, ażeby wszyscy posiadali zmysł również wysoko rozwinięty, jak był ten, który kierował czynnościami politycznemi Działyńskiego. Jeżeli korespondentowi zdaje się, że ten tylko jest dobrym politykiem, który chodzić umie manowcami dyplomatycznemi i ścieżkami utylitarystycznemi, to Działyński nie był politykiem. Nie chodził on nigdy krzywemi drogami, które doprowadzają do uznania za dobre i legalne porządków rządzenia opartych na gwałcie i bezprawiu. Był on mężem stanu w szlachetnem znaczeniu tego wyrazu. Zasadzie polskiej nie przeniewierzał się nigdy, nie robił ze swoich przekonań ustępstw i zboczeń i posiadał godność oraz ten wielki a dumny spokój, jaki jest udziałem tych wszystkich którzy konsekwentnie a loicznie przeprowadzają w swem życiu wielkie, moralne prawdy.

Reprezentował w swem życiu, tak słowem jak działaniem; prawo polskie i budził nawet w przeciwnikach szacunek dla narodu, do którego należał. Pogardzał fałszem i wszelką nieprawością, środki zaś jego działania były zawsze dobre bo moralne i cnotliwe. Kto się zastanawiał nad rozmaitemi sposobami działania w położeniu naszem, narodu wydziedziczonego z bytu politycznego i ujarzmionego, ten przyznać musi, iż drogi proste i prawe cnoty, były zawsze i są najlepszemi i najskuteczniejszemi drogami.

Gdybyśmy nie mieli mężów politycznych takiego wyrobienia intelektualnego i moralnego jak Działyński; takiego hartu i takiej miary jak on, który trzymając historyczną chorągiew narodowej polityki, nie dał się od niej odstraszyć żadną groźbą i terroryzmem, ani też odprowadzić żadną łaską i nadzieją wyniesienia lub koncesji, — nie bylibyśmy już Polakami.

Nieodmawiamy zmysłu politycznego patryotyzmu i zasług mężom, którzy w danem położeniu działając, uginają się pod jego twardemi warunkami, wchodzą w stosunki, w służbę i w parlamenta obce. Jeżeli pozostali wierni idei Ojczyzny i nigdy nie dali się użyć przeciw własnemu narodowi, są godni uznania i szacunku. Tacy mężowie są także sprawie narodowej pożyteczni a nawet konieczni, im to bowiem zawdzięczamy znośność niewoli a czasami możność rozwijania w niej narodowej żywotności. Lecz gdybyśmy obok nich nie mieli mężów, co jak Działyński zapatrzeni w ideał Polski wolnej, są mu stałą a niewzruszoną podporą; co nieprzystępni żadnemu z fałszem prozumienia, bez wahania i śmiało spełniają obowiązki narodowe, zatracilibyśmy w sobie ducha żywiącego i wszystkie czynniki samodzielnego życia.

Dalszy ciąg nastąpi.

Ważne dla głosujących.

Złote słowa Horacego Greely, które powiedział na mowie w *Lancaster Pa.* bardzo na czasie do zastosowania. „Ja należę do tej liczby, którzy myślą, że żadna partja nie powinna pozostawać na długo u steru rządu. Partje powstają, rozkwitują i znikają, skoro kresu swojego doszły. Niebezpieczeństwa jakie dawniej naszemu krajowi groziły nie istnieją dzisiaj. Myśmy walczyli i cierpieli razem, ażeby tę wielką Unią utrzymać, i zaprawdę nie pokusi się nikt w pierwszym stuleciu przeciw niej wystąpić. Wszystko co potrzebujemy, to jest pokój i braterska miłość pomiędzy Północą a Południem. Czas już wielki ażeby nienawiść, którą wojna wzniecila zapomnieć a starać się o przyjaźń, zamiast siać i jątrzyć nienawiść. Naszą powinnością jest zaprosić naszych dawniejszych przeciwników do jednego i tego samego stołu, bo miejsca dla wszystkich jest tam dosyć.

W *Monroe* Fayette Co. Pa. odbyto 25 z. m. bardzo rzadkie a interesowne zgromadzenie demokratyczne. Przezydował temu bogaty farmer Benjamin Beaunfeld. starzec liczący 101 lat, a vice prezyeowali mu John Trautmann 94 lat stary, James Gar'ner 86 lat, Jaynes Snyder 85 lat, L. M. Clawson 82, Geo Morrison 81, Thomas Seaman 81 lat stary. Przezydujący tak się do zgromadzenia odezwał, „Opatrzność bardzo łaskawie mnie radzi, albowiem dała mi długie życie, zdrowie i siłę. Liczę sto jeden lat. Wielki to wiek. W młodości mojej brałem żywy udział w polityce. Za dni waszych pradziadów, dziadów i ojców radziłem z nimi tak, jak wy dzisiaj radzicie. W roku 1800 głosowałem na Tomasza Jeffersona. Te same kwestje co was dzisiaj obchodzą, już wtenczas i nas obchodziły, Jefferson był tego zdania że prawa wykonawcze przepisane są konstytucją, a ogólna władza spoczywa w ręku wszystkich państw zjednoczonych. Adams ze swoją partją obstawali za zcentralizowaniem władzy, która ogranicza działalność pojedyńczych państw. Ja nie opuszczałem żadnego głosowania na prezydenta. Głosowałem dwa razy za Jeffersonem, dwa razy za Madisonem, dwa razy za Monroem a trzy razy za Jacksonem. Głosowałem za Van Burenem i za Polkiem, za Cassen, Piercem, Buchananem, Douglasem, Mc. Clelanem, Seymurem, Greelem i Tildenem, i mam nadzieję dożyć, że i na Hancocka głosować będę. Moje długie doświadczenie powoduje mnie do tego, że myślę, iż mam prawo wezwać was wszystkich, głosujcie za Hancockiem,

Jak było a jak być powinno.

Czas wielki ażeby partja republikańska zeszła ze sceny, dla tego jedynie powodu, że już długo, za długo na niej występowała. a więc widzów i słuchaczy nie tylko znudziła ale występowaniem swojem oszydziła, zbezcześciła i całą scenę stawiła pod pręgierz ogólnej publicznej pogardy.— Wszelkie partje przechodzą te same losy co trupy teatralne. co każdy pojedyńczy człowiek. Dopóki dobrze. uczciwie, rzetelnie i szlachetnie sobie postępują, dopóki ich istność jest chętnie widzianą, cierpianą, ale skoro z dobrej drogi schodzą przechodzi ubóstwienie w nienawiść, w pogardę i zmiana sceny nastąpić musi. Jak każdy człowiek tak i każda partja ma swój wiek dziecinny, młodzieńczy, męzki i zgrzybiały. Podług tego jak tego wieku używały wegetują, nikną a nareszcie umierają. Śmierć ta jest albo wspomnienia godną, chwalebną lub też przekleństwem skoro czynami zdrożnemi na takowe zasłużyła. Nie każdy z ludzi staje się coraz gorszym, zupełnie złym największej pogardy godnym. Tak samo dzieje się i z partją, a to widzimy na obecnej partji republikańskiej. Partja ta wycieńczyła zupełnie swoją siłę żywotną; wyszumiała jak piwo, wino; zwietrzała w naczyniu a więc trzeba ją z takowego wylać a napełnić naczynie czystym, zdrowym, jędrnym płynem. Partja republikańska przeszła tę kolej. Przewódzcy jej stracili duchową czerstwość. moralną siłę i sami przyspieszyli zgubę partji. Przewódzcy znikczemnieli, charakter ich spodlał, upadli moralnie, a z tem upada cała partja.

Chcąc się o tem przekonać, dosyć spojrzeć w karty jej dawniejszych dobrych rządów i porównać je z dzisiejszemi. Miejsca wspomnienia godnych: Sumnera, Chase, Trumbula, Sewarda i wielu innych przewódzców zajęli teraz Cameroni, Garfieldy, i Colfaxy. Od tego czasu kiedy ci objęli przewództwo partji republikańskiej, stała się ona ściekiem oszustw i grabieży. I ze ściekiem tego, z tych brudnych gręzów stawiają dziś Garfielda jako świecznika dla 50 milionów narodu, narodu szlachetnego szczycącego się wolnością i pragnącego utrzymać tę wolność.

On Garfield reprezentuje tę partją przez chciwość, rządzę panowania, kłamstwo, podstęp, krzywoprzysięstwo i ustawolomstwo. On był najgłówniejszą sprężyną zgrozy całego narodu jakiej się republikanie dopuścili w r. 1876 przez to że zfałszowali listy głosujących i wyliczyli najniesłuszniej Heyesa na krzesło prezydentowskie, poniżając przez to cały naród amerykański i jego konstytucją przed całym światem. Rzecz jasna że pomocnicy jego, jako to Hamilton Fish sławny dyplomata Grantowski i George Wiliam Curtes wystawili mu świadectwo, że nigdy nie zasiadał w radzie narodu czyściejszy i zdatniejszy mąż jak Garfield, ale czy może temu naród wierzyć, czy pozwoli sobie tak piaskiem w oczy rzucać, naród którego tchnieniem i życiem jest wolność, a wolność ta i jej ustawy powinny przywiecać nieskazitelnością. Nie, nigdy!— A jeżeli ów Fish wierzy sam temu. iż Garfield jest takim zacnym człowiekiem, no to niezawodnie on i cała partja republikańska samych takich ludzi mają, czyli są wszyscy sobie równi, skazitelni i cała partja nic nie warta. Czas więc zunią, ażeby ubóstwiając Garfielda, dosięgła największego szczytu, to jest dzięki jej, iż dała powód do wykrycia wszelkich bezdrożności, kłamstw, oszustw, i krzywoprzysięstw wysokich urzędników, a zgotowawszy przez to upadek Garfielda przyczyni się do upadku całej partji republikańskiej. A to nastąpi niechybnie. Wszakże jeden z ich własnego łona, stary republikanin John A. Dix w owej elektoralnej komisji z r. 1877 tak się w swoim liście z 6go Lutego 1867 roku wyraża. „Przyznać muszę, że obecna sprawa, która się obecnie w Washingtonie toczy, sprawia mi więcej smutku i boleści serca aniżeli wszelkie inne złe zajścia w naszej historji. Kongres posuwa się do takich rzeczy, przeciw którym konstytucja z bronią w ręku wystąpić powinna. Publiczna rewolucja nie jest tak niebezpieczną jak podła napaść na podstawę prawa. Jeżeli tego złego nie naprawimy co najprędzej, to bądźmy pewni że wszelkie nadzieje przekazane nam przez ojców naszych celem utrzymania wolnego rządu, zawiodą nas czasu swego i z wolnych staniemy się niewolnikami.

Oby słowa tego wiernego męża wolności Zjednoczonych Stanów rozniosły się teraz po wszystkich krańcach ! Teraz czas naprawić złe dokonane w r. 1977. Czas naprawić to złe, które dokonała klika nieuczciwych urzędników, głosami całego narodu, wszelkiego ludu, za Hancockiem.

Co zdziałała partja republikańska w 20 latach.

Oto rozdarowała swoim już dosyć bogatym zausznikom i stowarzyszeniom republikańskim 137 milionów akrów ziemi. Jest to obszar większy aniżeli państwo Nowy York, Pensylwania. New Jersey, Indiana, Ohio i Kentuky razem wziąwszy. Oprócz tego rozpożyczyła 390,000,000 dolarów pieniędzy które nigdy zwrócone nie będą. Tym sposobem kupiła sobie sprzymierzeńców, którzy za nią tak uporczywie trzymają, ażeby jeszcze więcej wyzyskać, panoszyć się a biedny naród coraz więcej ciemiężyć.

Na koszta utrzymania rządu wydało w ostatnich 19 latach 5,800 milionów dolarów. Co za okropna suma, w porównaniu do poprzednich 70 lat, w których wydano tylko 1600 milionów, a w którym to czasie przeważnie partja demokratyczna rządziła. Podobny stosunek widzimy w latach 1873 do 1876. W tym czasie wydała partja republikańska $291,744 062, a w czasie od roku 1877 do 1880 gdzie większość demokratów w rządzie zasiada wydano tylko 229,724,674 dolary, a więc przez senat i kongres demokratyczny oszczędzono w tym krótkim czasie 62 miliony. Te przewyszające sumy nie poszły na ogólne dobro kraju, ale do kieszeni urzędników republikańskich, pobrali je Babkok, Robeson i setki innych. Handel z południowemi państwami przytłumiła, całe Południe przez swych urzędników wycieńczyła, zmarnowała, , a to z powodowało wielu największych kupców po wielkich miastach, którzy dawniej byli republikanami, że przeszli na stronę demokratyczną. bo wiedzą że przez ograniczenie handlu, gotuje się upadek państwa. Czas więc wielki, ażeby takim rządem raz koniec położyć. Widzą to wszyscy uczciwi mężowie stanu, co byli dawniej republikanami, przechodzą na stronę demokratyczną i głosować będą na Hancocka. — Wybory przed nami, niedajmy się więc uwieść żadnym podszeptom, przekupstwom republikańskim, ale głosujcie wszyscy za tykietem demokratycznym.

LISTA STACJI STRAŻY OGNIOWEJ.

Boxa. Dzielnica wschod.

Boxa.	
2.	Erie and Oregon
4,	Gas W'ks Jeff & Men.
5.	E. Water & Chicago
7.	Milwaukee & Buffalo
9.	Detroit I E. Water
12.	Detroit i Jackson.
13.	Huron i Jefferson
15.	Michigan i Broadway
16.	Wis. bet. Mil i Jeff.
16.	Academy of Music.
17.	Wiscon. i Van Buren
18.	Meinekes Ware Fc.
19.	Fire dep. H'dp's Bd'y
23.	Martin i River
25.	Biddle i Jackson
26.	Biddle i Astor
57.	Johnson i Milwaukee
29.	Van Buren i Division
31.	E. Water i Division.
32.	Blatz Brew. Broadway
34.	Astor i Division
35.	Ogden i Broadway
38.	Franklin i Knapp
39.	Prospect i Albion
41.	Jefferson i Pleasant
42.	Lyon i Cass
49.	Frank i Brady Nr. 6
52.	Dane Pl. i Farwell Av
58.	Terrace Av i Ivanhoe

Dzielnica południowa.

Boxa.	
121.	Oregon i S. Water.
123.	Lake i Clinton
124.	Elev. A. St. Paul Yd.
125.	Alls i Co's Foundry
125	No 2. H i L. Flor i Clin
126	Hanower i Florida
131.	Park i Grove
132.	En. No. 3, National
134.	Mineral i Clinton.
135.	Wolf Davidsn's Shipy
237.	Reed i Madison
138.	Washington i Grove
143	Grove i Mitchel
145.	En. No. 7 Maple Str
149.	Kinnik. i Bay View
212.	Canal i First Av.
213.	Pfisters Tanry Oregon
215.	Elevator E. Sixth Av
216.	South Side Brewery
218.	No. 2 Sup. H. Natal
218.	National i Fourth av.
219.	Park i Sixth Av.
234.	Railroad i First Av.
236.	Mineral i Seventh av
238.	Plank i Ar. pk'g A.
241.	Lapham i Second av
242	Lapham i Sixth av.

Boxa.	
243.	House of Correction
253	National i Muskego
265	National i 17th Ave

Dzielnica zachodnia.

Boxa.	
313.	W. Lake i Clayburn
314.	Grand av. i W. Water
315.	Wt'r bet. W'ls i Cedar
316.	Third i Prairie
317.	En. No 2, 3d i Vliet.
318.	Poplar i Sixth.
321.	Prairie i Fifth.
323.	Cedar i Fourth
325.	En N. 4 3d, nr. Fowler
326.	Fowler i Sixth.
327.	Grand Av i Fifth
328.	State i Seventh.
343.	Winnebago i Ninth.
346.	Cleiburn i Eith
347.	El's B-C Hinman i 8th
352.	Grand Av i Twelft
354.	Prairie i Twelfth
356.	Poplar i Eleventh
359.	State i Sixteenth
361.	Grand i 17th
362.	Hinman i Muskego
363.	Seventeenth i N. Canal
395.	Cedar i Nineteenth
372.	Chesnut i Twentieth
373.	Wells i 22nd
376.	Grand av. i 27th
383.	State i 31th
412.	Cape st. i Is'd av 6 w.
414.	Becker s Tannery
315.	Cherry i Sixth
416.	Walnut i Third.
417.	Reservoir av i Second
419.	SHERMAN i ISLAND s.
423.	Walnut i Eighth
425.	Harmon i Sixth
426.	Beaubian i Third
427.	Chem No 1 7 i North
428.	Lloyd i Eleventh
431.	Engine No 5 Galena
434.	Teutonia i North
436.	Fond du Lac i 16th
437.	Galera i Sixteenth
438	Vliet i Thirteenth
439	Vliet i Eihteenth
459	North i Fon du Lake
462	Clark i Ninth
471	R R Schops, Humbl t
472	Beaubian i Buffam
475	Wright i Fourth
476	Wright i Buffum
482	Centre i Third
523	Mil i St Paul shops
525	Soldiers Home.

OGŁOSZENIA.

Pazdziernik i Jesien!



HANDEL pod chorągwią **384** E. Water Str.

HANDEL pod chorągwią **384** E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E' Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

1. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

WATERTOWN
ZABEZPIECZENIE OD OGNIA
Z Zakładowym kapitałem $778,304,70
ZESTAWIENIE KAPITAŁU.

Wszelkie szkody wypłaca rzetelnie gotówką nawet szkody wynikłe z uderzenia pioruna, a mianowicie szkody domów mieszkalnych.
H.Nichols Agt. i **W. H. Beyle Agt.**
412 milwaukee Str. 389 Reed Str. corn Minerai S. Side.

JOZEF HELLER

417 i 419 MITCHEL i FIRST Ave.
poleca
Szanownej Polskiej Publiczności swoją

GROCERNIĘ

zaopatrzoną we wszelkie potrzeby kuchenne i gospodarcze, co tylko gospodyni do ręku potrzebne.

Skład Łokciowych Towarów

w najlepszym doborze i wszelkich gatunkach, perkaliki, płótna, flanele, szyrtyngi, materję na pościel, na suknie, na spodnie, koszule, ręczniki i t. p.

Nadto poleca swoj

SALOON z POOLTEBLEM!

a w każdym wydziale ręczy za skorą i rzetelną usługę.

JOZEF HELLER

Narożnik MITCHEL i FIRST Ave.
MILWAUKEE WIS.

A. HAEUSLER

393 Grove Str.



393 Grove Str.

Skład mebli, jako to: kanap, komodów, szaf, zwierciadeł, krzeseł, materacy i t, p. — poleca się Szanownej Polskiej Publiczności, i nadmienia że w składzie można się rozmówić po polsku.
Milwaukee .... Wis.

Wm. Heitmann.

Fabrykant najlepszych CYGAR poleca się łaskawym względom Szanownej Polskiej publiczności, i ręczy za skorą i rzetelną usługę.
680 Greenbush Str. Milwaukee Wis.

NONPAREIL.

Najnowsza nieporównana maszyna do PRANIA!

Patentowana 23 kwietnia 1878 roku. Innej podobnej nie masz, w której możnaby sześć koszul prać od razu, przez co zaoszczędza się dużo czasu i sił, bo maszyną tą może i 10 letnie dziecko prać.

Maszyny te sprzedają:

LINK & EWALD

229 Reed Str.
Clinton & Reed Str.
MILWAUKEE WIS.

M PETERS

SKŁAD i PRACOWNIA

Sznurow, Kutasow, Franzli, tapicerskich ozdob, Sztandarów, Chorągwi, Regaliow i t. d.
Ma wielki wybór
Złotych i Srebrnych Przyborów kościelnych.
No. 61 WASHINGTON ul.
blizko **STATE** ul. **2** piętro
CHICAGO ILL.

HANDEL WIN

— Kalifornijskich —

AUGUSTA GREULICH I SYNA
Drugi to sklep ich w Milwaukee Wis.
65 Wisconsin Str. 65
obok Oldenbrechta i Ablera.

F. I. BORCHARDT.

Sędzia pokoju, notarjusz publiczny i ADWOKAT

Podejmuje obronę na sądach we wszelkich procesach.

Wyrabia wszelkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy ugodach, kontraktach, sprzedażach; wystawia hipoteki, zapisy i testamenta legalne.

519 First Ave. **519**
Milwaukee Wisconsin.

STEFAN SPYCHALSKI.

Poleca swoję w najwygodniejszy i ozdobny sposób urządzoną balbiernię i kąpiele, ręcząc za skorą i rzetelną usługę.
BASEMENT w W. I. Clifford stone block
STEVENS POINT WIS.

PROSTEJ LINJI POCZTOWE I PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! HAMBURG AMERICAN PACKET Co.

Pływające n przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i — HAMBURGIEM i BREMEN — i — LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich innych parowców i

posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Austrją Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

Modne

KOLOROWE OKRYCIA

po 8, 12½, 18, 25, 35, 40, 45, 50, 60 75, 1.25, 1.50 do 2.20 centów za yard.

Hustki do nosa,
Materje na suknie
po $1.50 i 1,75.

Flanelowe materje
po 25, 30, 35, 45, 50, 70, 75, do $1.25.

ANGIELSKIE KASHEMIRY
nowe desenie po 15, 20, 25, 35, i 40 cnt.

Pstre francuzkie Kashemiry

po 50, 65, 70, 75, 85, 90 cnt. i po $1,00.

Eleganckie i poślednie materje
od 10 centów do $3.75.

Sukienka na suknie
po 10 cnt. a warte 15.

Wielki wybór

PŁASZCZYKÓW i DOLLMANÓW

— u —

JAMES MORGANA,

386 -- 388 E. Water Str.
Można się rozmówić po niemiecku.

SKŁAD WIN

Kalifornijskich.

AUG. GREULICH I SYNA.
HURTOWNA SPRZEDARZ
ZAGRANICZNYCH i KRAJOWYCH
WIN i LIKIERÓW.
342 — 346 CZWARTA ul.
MILWAUKEE WIS.

F. FALK.

PIWOWARNIA BAWARSKA

Milwaukee Wisconsin.

P. SOBOLESKI

NOTARJUSZ PUBLICZNY.

Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd. Wystawia hipoteki zapisy i
TESTAMENTA LEGALNE.
66 W. Randolph Str Chicago Ill.

Szymon Panewicz.

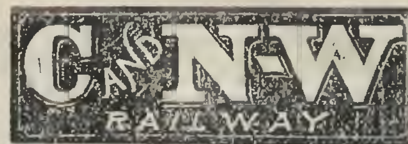
Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony
SALON

29. Bonfield Str. 29

Maksymilian Kucera

Poleca Szanownym Rodakom swoj
SALON
186 W. 12 th Str blizko Jefferson ulicy.
CHICAGO ILLINOIS

CHICAGO I NORTH WESTERN



Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do
San Francisco
Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston, 5 State Str Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

Marwin HUGHITT, Gen'l Mang'r Chicago. W. H. STENNET, Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KARTY OKRĘTOWE

Na wszystkie punkta

Europy i Ameryki

po najtańszych cenach
NAJLEPSZYCH PAROWCACH
dostać można u mnie:

Andrzej Kurr,

539 NOBLE STR., CHICAGO, ILL.

JEDNOCZEŚNIE SPRZEDAJE TAKŻE

Bilety na Kolej Żelazną

tak iż podróżny opłacić może u mnie całą podróż od miejsca wyjazdu aż na miejsce przyszłego pomieszkania.

KARTA OKRĘTOWA

czyli podróż przez samą wodę kosztuje u mnie za jedną osobę tylko

$28.00

a więc taniej niż gdzie indziej

—:0:—

Bilety kolejowe sprzedaję ze wszystkich punktów W. Ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Szlązka i Galicji aż do wszystkich punktów w Stanach Zjednoczonych. Podróż do portu i z Baltimore do innych punktów w Ameryce opłaca się extra tych 28 dolarów po najtańszych cenach.

Dzieci do lat dwunastu płacą połowę cen powyższych, a za niemowlęta opłaca się $2 00. Zgłaszając się po kartę okrętową, należy podać liczbę osób, ich wiek, ich nazwiska i miejsce pobytu. Zgłoście się do mnie, a chętnie i prędko każdemu usłużę.

—0—

Zawiadamiam zarazem Szanownych Rodakow
IŻ POŚREDNICZE
Przy odsyłaniu pieniędzy
do starego Kraju i przy
ściąganiu sched, spadków i wszelkich pieniędzy z Europy.

Andrzej Kurr,

539 Noble Str.................Chicago, Ill